

Bajkowy Świat

Raiffeisen Tech



Kilka słów o Bajkowym Świecie

Drodzy Czytelnicy,

jako zespół, który uwielbia bawić się kreatywnością i tworzyć niezwykle rzeczy, postanowiliśmy uczcić zakończenie roku szkolnego w wyjątkowy sposób. Z wielką radością oddajemy w Wasze ręce zbiór sześciu bajek, stworzonych przez pracowników Raiffeisen Tech i Raiffeisen Bank International.

Nasze bajki są pełne magii, przygód i mądrości, które mamy nadzieję będą towarzyszyć Wam i Waszym dzieciom podczas wakacyjnych podróży. Wierzymy, że wspólne czytanie to doskonała okazja do zacieśniania rodzinnych więzi, rozwijania wyobraźni i spędzania czasu w wartościowy i przyjemny sposób. Mamy nadzieję, że znajdzie w nich coś, co poruszy wyobraźnię i wzbogaci Wasze wakacyjne dni.

Życzymy udanej lektury i niezapomnianych, wspólnych chwil!

*Organizatorki: Ewa Kołnier, Klaudia Szyszka, Magda Jaros
oraz Autorki i Autorzy*



NASZE BAJKI

03

Magiczne drzewo i stary zegar

13

Czarodziejska kraina i zaklęty komputer

21

Roboty księżycy

25

O Stasiu, któremu małpa pokazała, jak się gra w życie

36

Skradziony czas

53

Mróweczka Chmureczka

Magiczne drzewo i stary zegar

Autorki: Anna Klimek, Joanna Ozga-Grabczuk, Joanna Piórkowska,
Klaudia Szyszka, Magda Jaros, Monika Nowak

- Polu, czy mogłabyś wreszcie kończyć zabawę? - Mama próbuje być spokojna, ale w jej głosie słychać zniecierpliwienie.
- Ależ mam, Hania musi mieć dziś wyjątkowo piękną fryzurę, przecież idzie na bal – mówi Pola, zaplatując w doboranego warkocza złote włosy Barbie.
- To może zrobimy tak, że ja zastąpię cię w roli fryzjerki, a ty zbierzesz swoje rzeczy i wyjdziemy z przedszkola?!

Ostatnie słowa mamy brzmią niemal jak rozkaz, więc dziewczynka wstaje z dywanu, na którym się bawi, spuszcza głowę i idzie zmienić buciki w szatni. Mama widzi jej smutek i robi się jej przykro. Nie powinna być taka ostra, ale ma za sobą naprawdę ciężki dzień. A jeszcze na koniec szef zarządził niespodziewanego calla, potem w drodze po córkę zaliczyła wszystkie możliwe czerwone światła i stała w długim korku do skrętu w lewo. Tak, zdecydowanie to nie był łatwy dzień.

- Córeczko, czy w przedszkolu spotkało cię dziś coś niezwykłego? – rzuca pojednawczo w samochodzie mama.
-...

- Czy Helenka wróciła już do grupy, czy nadal choruje?
-...
- Cieszysz się, że idziemy na twoją pierwszą lekcję chińskiego?
- Ja nie chcę chińskiego! Ja chcę do Hani! Ja chcę do babci! – krzyczy Pola, a z jej oczu płyną łzy. Za chwilę całe małe ciało trzęsie się od płaczu.
Mama wyprzedza kolejne samochody na drodze, by zdążyć na zajęcia i naprawdę nie ma pomysłu, jak uspokoić dziewczynkę.
- A pamiętasz, jak na wakacjach na Bali też szlochałaś, bo przestraszyłaś się wielkiego żółwia? – pyta wreszcie.
Płacz przechodzi w wypełnione oczekiwaniem milczenie.
- A pamiętasz, jak z tatusem podeszliście z listkiem sałaty i żółw zjadł ją z twojej rączki?
- Ichi... – odpowiada cichutko dziewczynka.
- A przypomnisz mi, jak nazwałaś żółwia, bo kompletnie wypadło mi to z głowy.
- Mamo, jak możesz nie pamiętać?! Przecież Bolo – wzdycha Pola, zapominając o płaczu z powodu przerwanej zabawy.



No tak z odwrócenia uwagi dziecka korzystają wszystkie matki na świecie.

Pola uśmiecha się na wspomnienie ostatnich rodzinnych wakacji i zaczyna marzyć... Było ciepło, świeciło słońce i wszyscy mieli dla siebie czas. Przypomniała sobie mandale, układane przed domami z wielobarwnych kwiatów i małe, ukryte na drzewach świątynki. Balińczycy wierzą, że mieszkają w nich duchy, opiekujące się domami, więc zostawiają im mandarynki i inne smakołyki. Pola poprosiła, żeby taką świątynkę zabrali do Polski. Może dobre duchy zaopiekują się ich domkiem? Rodzice się śmiali. Tłumaczyli, że Bali, a w szczególności Ubud, gdzie spędzali wakacje, ma swoje wierzenia i tradycje. To kraina magów, wróżbitów i czarnoksiężników. Pola przekonała się o tym, kiedy poszli na targ. Podziwiała rzeźby, pachnące kadzidełka i zrobione z kolorowych paciorków ozdoby. Jej jednak najbardziej spodobał się stary zegar.

Wyglądał, że jest stary, raczej zepsuty, choć sprzedawca zapewniał na migi, że doskonale działa. - Mamo! Tato! Czy możemy go kupić? - spytała Pola. Rodzice spojrzeli na siebie zdezorientowani wyborem córki, bo zegar wydawał im się dziwny.



- Oczywiście kochanie! - opowiedzieli chórem.

Czegóż się nie robi, żeby spełnić pragnienia ukochanej jedynaczki.

Marzenia kończy hamowanie auta, no tak lekcja chińskiego. Pola idzie na nią niechętnie, bo naprawdę ma już dość. Kiedy wreszcie dociera z mamą do domu, szybko je kolację, myje się i wskakuje do łóżka. Rodzice widzą zmęczenie córki, więc tata zaczyna czytać bajkę o przygodach odważnej księżniczki, a mama gładzi Polę po głowie. Ciepło i miłość bijące od rodziców sprawiają, że dziewczynka powoli odpływa w sen.

Noc mija spokojnie, aż do momentu, gdy zegar na dole zaczyna tykać coraz głośniej. O północy nagle staje, a jego wskazówki zatrzymują się dokładnie na tej godzinie. W tym samym momencie z zegara wyskakuje... mała smoczyca. Nie może schować się z powrotem, więc zaczyna wędrować po salonie.

Jej ruchy są ciche, ale wystarczająco głośne, by obudzić Polę. Dziewczynka zeskakuje z łóżka i schodzi na dół. Widzi zepsuty zegar i małą smoczykę, która próbuje coś zrobić z mechanizmem. Na początku Pola jest przestraszona, ale ciekawość szybko bierze górę. Podchodzi bliżej i spostrzega, że smoczyca jest równie przestraszona jak ona.

- Kim jesteś? - pyta Pola.

Smoczyca odwraca się i widząc dziewczynkę, próbuje się uspokoić.



- Nazywam się Bojka i jestem strażniczką zegara. Pilnuję, żeby czas płynął prawidłowo.

Ale zegar się zepsuł i teraz wszystkim czas będzie biegł szybciej. Sto lat temu to się już, w domu wcześniejszego właściciela zegara, na Bali. Skutki były katastrofalne. Ludzie nie mieli na nic czasu, wszystko działo się za szybko.

- Co się wtedy wydarzyło? – chce wiedzieć Pola.

- Ludzie byli sfrustrowani i zmęczeni. Nie mieli czasu na odpoczynek, zabawę, czy spędzanie czasu z rodziną. Wszystko działo się w ciągłym pośpiechu. Jednak udało mi się naprawić zegar przy pomocy właściciela, który był fizykiem. Od tego czasu zegar działał bez zarzutu, aż do teraz.

Pola zaczyna rozumieć powagę sytuacji.

- Musimy coś z tym zrobić! – mówi stanowczo.

- Tak, Polu. Trzeba naprawić zegar, zanim czas zacznie płynąć jeszcze szybciej. Potrzebuję twojej pomocy.

- Co należy zrobić? – pyta Pola z determinacją.

- Najpierw powinniśmy ustalić, jakie części są potrzebne do naprawy.

Zastanowię się, jak to zrobić, a ty postaraj się zorganizować wsparcie.

Twój tata na pewno nam pomoże.

Zobaczymy się jutro o 18, aby rozpocząć prace. Musimy zdążyć przed północą, by zegar był gotowy do ponownego wybicia.

Następnego dnia rano Pola budzi się wcześniej niż zwykle. Wciąż wspomina magiczne spotkanie z Bojką. Kiedy siada na łóżku i przeciera zaspane oczy, do wchodzi mama. Przytula córeczkę i ciepłym głosem mówi:

- Polu, dziś nie musisz iść do przedszkola. Zawiozę cię do babci, żebyś mogła odpocząć i spędzić cały dzień na zabawie.

Dziewczynka, choć jeszcze nie całkiem obudzona, natychmiast się rozpromienia. Uwielbia spędzać czas u babci, gdzie zawsze czuje się bezpieczna i kochana. Szybko się ubiera i po śniadaniu wsiada z mamą do samochodu.

Droga do babci jest pełna radosnych rozmów. Pola opowiada o planach na zabawę, a mama z uśmiechem słucha. Kiedy docierają na miejsce, babcia już czeka na progu domu, szeroko się uśmiechając.

- Babciu! – krzyczy Pola i biegnie w jej ramiona.

- Moja kochana wnusia! – mówi radośnie babcia. - Tak się cieszę, że będziemy dziś razem. Chodźmy do kuchni, zrobiłam twoje ulubione ciasteczka.

Wypijemy herbatę i porozmawiamy.



Pola siada przy kuchennym stole, wpatrując się w babcię. Czuje, że musi z nią porozmawiać o tym, co ją trapi. Z pełnym zaufaniem mówi:

- Babciu, muszę ci coś opowiedzieć. To bardzo ważne.

Babcia przysuwa się bliżej.

- Oczywiście, Polu. Opowiedz mi wszystko. Co się stało?

Pola zaczyna opowiadać o magicznym zegarze i Bojce, która z niego wyskoczyła w środku nocy. Mówi o obawach, ale ekscytuje się przygodą, którą chce przeżyć ze smoczą .

Babcia słucha uważnie, nie przerywa ani na chwilę. Kiedy Pola kończy, uśmiecha się łagodnie.



- To brzmi poważnie, kochanie. Musimy coś z tym zrobić. Ale najpierw zastanówmy się, kto mógłby nam pomóc. Potrzebujemy kogoś odważnego, rozważnego i kogoś kto się zna na technologii. Czy ktoś przychodzi ci do głowy?

- Tak! Przecież tata na pewno nam pomoże! Jest mądry, dzielny i jest informatykiem!

Po długiej rozmowie Pola biegnie do ulubionego pokoju u babci. Jest pełen zabawek, książek i kolorowych klocków lego. Zanurza się w zabawie, buduje z klocków zagrodę dla koników. Czuje się szczęśliwa i spokojna, jednak widzi coś niepokojącego...

- Babciu, czas płynie jakoś szybciej
- woła, spoglądając na zegar na ścianie.
- Nie zdążyłam jeszcze zbudować zagrody, a już jest czternasta.

Babcia wchodzi do pokoju, marszczy brwi.

- Masz rację, Polu. Coś jest nie tak. Zejdźmy na dół zrobić twój ulubiony placek drożdżowy i sprawdźmy, czy na wspólnej zabawie czas też nam szybciej upłynie.

Pola z entuzjazmem bierze się do pracy. Babcia zaczęła już przygotowania, więc Pola pomaga jej dodać mąkę, cukier i drożdże. Mieszanie składników zawsze sprawia jej radość. Gotowe ciasto odstawiają w ciepłe miejsce. Myślą, że mają godzinę dla siebie, tyle trzeba zwykle czekać, żeby ciasto zwiększyło objętość, ale teraz rośnie w zaskakującym tempie! Po chwili wybucha z miski i rozlewa się po całej kuchni.

- Babciu, co się stało? Minęło tylko kilka minut, a ciasto już jest gotowe do pieczenia. - pyta zdziwiona Pola.

- To naprawdę niezrozumiałe! Wygląda na to, że czas płynie jeszcze szybciej, niż myślałyśmy. Musimy działać! - babcia jest równie zaskoczona, jak wnuczka.

O godzinie 16 odwozi Polę do domu. Dziewczynka czuje jednocześnie radości i niepokój. Z jednej strony cieszy się, że spędziła dzień z babcią, ale z drugiej strony wie, że musi naprawić zegar, zanim sytuacja stanie się jeszcze bardziej poważna.

W domu czeka na nią tata, który widząc Polę, uśmiecha się.

- Cześć Polu, jak minął ci dzień?

Dziewczynka nie tracąc ani chwili, opowiada o wszystkim, co się wydarzyło. Mówi o szybkim upływie czasu, o Bojce i o magicznym zegarze. Tata słucha jej z uwagą, coraz bardziej zaniepokojony.

- To naprawdę poważna sprawa.

Musimy coś zrobić! - mówi z determinacją.

Siada obok Poli i delikatnie chwyta ją za rękę.

- Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Rozumiem, że problem cię przytłacza. Mam nadzieję, że możemy to razem rozwiązać.

Pola czuje ulgę. Ale coś jeszcze nie daje jej spokoju.

- Tato, jest jeszcze coś. - mówi cichym głosem. - Czuję, że mam za dużo obowiązków i zajęć dodatkowych. Nie mam czasu na zabawę i odpoczynek.

- Masz rację, kochanie - odpowiada tata. - Musimy znaleźć sposób, abyś miała więcej czasu dla siebie. Bardzo się cieszę, że mi o tym powiedziałaś.

Obiecuję, że zrobimy coś z tym problemem. Ale teraz musimy naprawić zegar. Bojek powiedział, że potrzebuje naszej pomocy.

- Zgoda, tato. - mówi Pola. - Razem na pewno nam się uda!

Tak się zagadali, że zrobiła się 18. Nagle cichutko, na paluszkach i ze spuszczoną główką do salonu wchodzi Bojka. Staje tak, że tata jej nie widzi, bo nie wie, jak zareaguje na dziwnego przybysza. Pola natychmiast się uśmiecha i wesoło klaszcze w dłonie.

- Tato, poznaj moją nową przyjaciółkę. Oto smoczyca Bojka. Bojko, nie bój się, tata nam pomoże!

Smoczyca podskakuje z radości, ale zaraz poważnieje i mówi:

- Nie mamy minuty do stracenia!

Aby naprawić zegar, tata zaczyna go rozkręcać. W ten sposób chcą dostać się do środka. Okazuje się, że wewnątrz jest bardzo nowoczesny system, który można naprawić, podłączając się do komputera. Dla taty Poli to żaden problem, jest bardzo dobrym programistą i na pewno da sobie radę. Nagle... wszyscy przenoszą się do środka zegara. Jest to magiczny świat złożony z 24 pięter, którego nigdy wcześniej nie widzieli. Tata Poli przeciera oczy ze zdumienia, a Pola wykrzykuje raz po raz:

- Ale pięknie. Tato, patrz! - wskazuje na zielone drzewa i piękne kolorowe ptaki

- Niesamowite - mówi cicho tata, niedowierzając w to, co widzi.

- Sprawdziłam wcześniej, że do 12 piętra wszystko wygląda ok. Musimy w takim razie przebiec przez te piętra i sprawdzić na kolejnych, co się popsło - mówi zatroskana smoczyca.



Podróż przez nie jest niezapomnianą przygodą. Każdy z poziomów zachwyca krajobrazem. Na pierwszych piętrach są łąki pełne kwiatów i motyli. Wśród bujnej zieleni, słysząc szum wody i śpiew ptaków w dali. Wszystko jest kolorowe i ogrzane promieniami słońca. W końcu docierają na 12 piętro. Milkną odgłosy, słońce chowa się za złowrogimi chmurami, zaczyna wiać wiatr. Świat traci kolor, wygląda ponuro. Zamiast ptaków do bohaterów dochodzi dźwięk alarmu i widać wiele czerwonych światełek. Dzielna trójka zwalnia, już nie biegnie, ostrożnie stawia każdy krok.

- Polu, złap mnie za rękę, musimy teraz uważnie patrzeć pod nogi – prosi tata.
- Nigdy czegoś takiego tutaj nie wiedziałam – mówi drżącym głosem smoczyca i sama łapie drugą rękę taty. Nagle zauważają małą wiewiórkę, to ona odpowiada za to, że wskazówka zegara się przekręca.
- Jak dobrze, że jesteście – mówi zatroskana, poprawiając okulary. - Nie mogę przesunąć wskazówki na kolejną godzinę.
- Czy wiesz, co możemy zrobić? – pyta smoczyca.
- Tak, musimy znaleźć łączce, do którego trzeba podłączy komputer i znaleźć błąd w kodzie. Tylko tak możemy odzyskać równowagę w zegarze – tłumaczy fachowo wiewiórka.
- To szukajmy! – wykrzykuje rezolutnie Pola i wrywa się z ręki taty.

Teraz cała grupa z dużym zaangażowaniem przeszukuje okolicę. Nie jest to łatwe, bo nagle krajinę ogarnia mrok, a krajobraz zmienia się w gęsty las.

- Mam! – woła po kilku chwilach ucieszony tata.

Szybko podłącza komputer i wchodzi do głównego systemu zegara.

- Wygląda na to, że potrzebna jest aktualizacja – mówi, stukając w klawiaturę.

- Nie martwcie się mój tata zaraz wszystko naprawi – dodaje z uśmiechem i dumą Pola.

Po pół godziny świat wokół rozjaśnia się, znów słyszą ptaki i szum strumyków.

Na twarzach całej gromadki widać uśmiechy, a oczy szeroko się otwierają.

Udało się wgrać aktualizację i wszystko wraca do normy! Pojawiają się też piękne, utkane z łąki schody, które prowadzą na kolejne poziomy.

- Biegnijmy! – krzyczą jednocześnie smoczyca i wiewiórka.

- Nie mamy czasu do stracenia, musimy dotrzeć do ostatniego piętra i naprawić zegar, zanim wybije północ, inaczej zostaniemy w zegarze na zawsze, a czas będzie płynął coraz szybciej – mówi drżącym głosem smoczyca.



Co sił w nogach biegną, pokonując kolejne piętra. Pola zachwyca się światem, który widzi dookoła. W pośpiechu zbiera kwiaty i robi z nich kolorowy bukiet.

- Dziękuję wam za pomoc, przyjaciele. Od dzisiaj takimi dla mnie jesteście! – mówi wzruszona wiewiórka.

- Super, że się udało, ale chodźmy dalej, przed nami kolejna naprawa, a czasu coraz mniej! – odpowiada smoczyca.

- Słuchajcie! Smoczyca ma rację! Musimy iść dalej. – zachęca wszystkich tata. Odłącza wtyczkę komputera z gniazdka i wszyscy razem przebiegają przez wrota. Docierają na 21 piętro i tam zaczyna się walka z czasem!

- Tato Poli, tutaj też się coś się popsło, nie mogę przesunąć wskazówki na kolejną godzinę! – mówi zmartwiona wiewiórka.

- Wiewiórko, czy tu, tak samo jak na poprzednim piętrze, musimy szukać kontaktu? – pyta tata.

- Niestety nie, każde piętro ma inny system zasilania. – odpowiada wiewiórka - Ale niestety nie pamiętam, jak dokładanie to działa tutaj. Zegar nigdy tak się nie popsuł!

- I co my teraz zrobimy? - zaczyna szlochać smoczyca.

- Nie martw się Bojko! Damy radę, musimy być tylko bardzo uważni! Płacz tu nic nie da! – pociesza Pola. Smoczyca słucha i przestaje płakać.

- Ej, chyba coś mam! Patrzcie na to drzewo! Z niego zwisają porozłączane kable! – krzyczy radośnie smoczyca.

- Faktycznie! Brawo Bojko, to chyba to! Tylko... jak my się dostaniemy tak wysoko? – pyta zaniepokojony tata. Drzewo jest tak wielkie, że ledwo mogą objąć je wzrokiem, a co dopiero wejść na nie i naprawić kable!

- Ja w się wdrapię! Przecież lubię i umiem chodzić po drzewach! – woła odważnie Pola.

Boi, bo drzewo jest naprawdę wysokie, ale chce wykazać się odwagą, a przede wszystkim pomóc. Nie daje więc poznać po sobie lęku. Wszyscy rozglądają się w poszukiwaniu czegoś, na co mogliby się wspiąć, żeby posadzić Polę do najniższej gałęzi.

Nagle Pola widzi, że zza krzaka wystaje brązowy ogon. Podbiega i widzi cztery, chowające się małpki. Są nieco przerażone widokiem obcych przybyszów. Poli szybko świta myśl, że to one mogą pomóc. Przecież małpy doskonale sobie radzą w skakaniu po drzewach!

- Hej, małpki potrzebujemy waszej pomocy. Możemy na was liczyć? – pyta.



Przestraszone małpki kiwają zgodnie głowami i piszczą.

- Chodźcie szybko za mną, mamy bardzo mało czasu! – prosi Pola i razem z małpkami pobiega do pozostałych towarzyszy.

- Słuchajcie! Jesteśmy uratowani! Pomogą nam małpki! – klaszcze z radości Pola.

- Genialnie! – mówi z uznaniem smoczyca.

- Słuchajcie małpki uważnie! Widzicie wiszące kable? – tata wskazuje palcem na drzewo. Małpki na potwierdzenie wydają z siebie pisk.

- Musicie wskoczyć na wysokie drzewo i podłączyć wszystkie kable. Do dzieła! Małpki bez zastanowienia ruszają wykonać powierzoną im misję. Uwijają się tak szybko, że wiewiórka ledwo wraca z poszukiwań czegoś, co mogłoby posłużyć Poli do wspięcia się na drzewo.

- Jesteśmy uratowani! – krzyczy smoczyca, gdy małpki naprawiają ostatni kabel, a drzewo rozbłyskuje światłem i otwierają się magiczne wrota do kolejnej godziny.

- Znowu się udało się! Biegnijmy dalej! – krzyczy radośnie wiewiórka.

Wszyscy przepchają ją przez wrota i w ten sposób znajdują się na 22 piętrze. Tutaj mechanizm działa bez zarzutu. Wiewiórka magicznym przyciskiem otwiera wrota, na kolejny poziom. Na 23 również nie ma problemów. Wszyscy oddychają z ulgą.
- Cudownie! Tu też wszystko wygląda pięknie! – cieszy się Pola.



Wiewiórka kiwa głową na potwierdzenie i czarodziejskim przyciskiem otwiera kolejne wrota na 24 piętro, gdzie w zaledwie dwie minuty powinni sprawdzić, czy wszystko działa poprawnie.

- Musimy się pośpieszyć! Zaraz północ, nie możemy się spóźnić! – woła tata.

W ostatniej minucie udaje im się przepchnąć wiewiórkę na 24 piętro. Gdy wybija północ, mają tylko 60 sekund na wydostanie się z magicznego zegara!

- Co teraz? – pyta drżącym głosem Pola.

Wiewiórka spogląda na wielki tablet, który nagle się pojawia. Szybko wprowadza kod. „Pik, pik, pik” – rozbrzmiewają dźwięki tabletu. To on wskazuje wrota do realnego świata.

- To nasze wyjście! – oddycha z ulgą smoczyca.

- Szybko! Przechodźcie przez wrota! Dziękuję wam jeszcze raz za pomoc przyjaciele. Bez was nie udało by się naprawić zegara! – mówi wiewiórka.

- To była super przygoda wiewiórko, miło było cię poznać! – macha na pożegnanie Pola.

Pola, tata i Bojka przechodzą przez magiczne wrota. Wreszcie wracają do salonu. Spoglądają na siebie i uświadamiają sobie, że smoczyca została w zegarze. Widać ją przez szybkę. Pola patrzy z żalem, ale smoczyca puszcza do niej oko i uśmiecha się, dając znak, że wszystko będzie dobrze.

- Do zobaczenia, Bojko! – woła Pola, machając ręką.

I tak kończy się ich niesamowita przygoda, pełna technologicznych zagadek, pracy zespołowej i magii. Pola wie, że w każdej chwili może spotkać swoją przyjaciółkę smoczycę, a każda nowa przygoda jest na wyciągnięcie ręki.

Następnego dnia rano mama i tata wchodzą do pokoju Poli, żeby ją obudzić. Jest sobota, więc nie muszą się nigdzie spieszyć.

- Dzień dobry, córciu - mówi tata.

- Wstawaj, słoneczko - dodaje z czułością mama.

Pola otwiera oczy i patrzy na rodziców.

- Miałam niesamowitą przygodę! -

krzyczy radośnie Pola i opowiada historię o Bojku i zepsutym zegarze.

Mama uśmiecha się, ale w jej oczach widać smutek.

- Szkoda, że mnie tam nie było. Ominęła mnie taka przygoda. Chyba za dużo pracuję i za mało mam czasu dla was...

Tata patrzy na nią z czułością.

- Może nadszedł czas, żeby to zmienić?

- pyta. - Ustalmy nowe zasady, które pozwolą nam spędzać więcej czasu razem.

- To dobry pomysł. - mówi mama. -

Pola, co ty na to, żebyś sama wybrała, na które dodatkowe zajęcia chcesz chodzić?

Oczy Poli błyszczą z radości.

- Tak, mam! Chciałabym mieć więcej czasu na zabawę z wami.

Ustalają nowe zasady. Pola wybiera zajęcia, na które chce chodzić, a mama obiecuje, że będzie mniej pracować i więcej czasu spędzać z rodziną.

- Tato, jestem strasznie głodna!

Co zjemy na śniadanie? - pyta Pola.

- Zobaczmy, co mamy w kuchni - odpowiada tata.

Gdy schodzą do salonu, widzą coś niesamowitego. Na stole stoi mnóstwo pyszności: świeże ciasta, miód, maliny, sok pomarańczowy, domowe konfitury babci i wiele innych smakowitości.

- Skąd to się tutaj wzięło? - dziwi się Pola.

- To wygląda jak prawdziwa uczta - mówi tata z uśmiechem.

Wtedy Pola zauważył coś jeszcze. Na stole leży list. Prosi tatę, żeby go przeczytał.

Kochana Polu i Tato Poli,

dziękujemy, że uratowaliście świat przed czasem i naprawiliście magiczny zegar. Jesteście prawdziwymi bohaterami!

Aby wyrazić naszą wdzięczność, przygotowaliśmy dla Was to pyszne śniadanie. Życzymy Wam smacznego i pamiętajcie, że jesteście wyjątkowi.

Bojka i Krecik

- Tato, my naprawdę naprawiliśmy zegar i uratowaliśmy świat? – pyta z niedowierzaniem Pola.

- Wygląda na to, że tak mówi z uśmiechem tata.

Do salonu wchodzi mama.

- Co tutaj się dzieje? – pyta, widząc stół pełen pyszności.

Pola szybko opowiada jej o liście i niezwykłym śniadaniu.

- To niesamowite. Jesteście prawdziwymi bohaterami. Bardzo was kocham i jestem z was niesamowicie dumna! – mówi mama.

Od tego dnia rodzina Poli spędza więcej czasu razem. Wieczorami snują magiczne opowieści i planują wspólne przygody. Mimo, że rodzicom nie ubywa obowiązków, rozumieją, jak ważny jest czas spędzony wspólnie. Nie ma nic cenniejszego niż chwile, które dzieli się z najbliższymi. Teraz każdy dzień wypełniony był śmiechem, miłością i wspólnymi wspomnieniami, które pozostaną z nimi na zawsze.

KONIEC



Czarodziejska kraina i zaklęty komputer

Autorki: Agnieszka Wójciuk, Anna Lubaś
Anna Solczyńska, Joanna Ozga-Grabczyk, Katarzyna Łuczyńska

Dawno temu, po drugiej stronie tęczy, żyły wesołe wróżki i radosne elfy. Wszędzie słyszeć było śmiechy mieszkańców, którzy beztrudnie spędzali każdy dzień. Kraina ta była piękna, pełna kolorów i światła, dlatego jej mieszkańcy nazywali ją Tęczową Krainą. W tym kolorowym świecie zawsze było spokojnie i nikt nie miał zmartwień. Wróżki i elfy spędzali dni na zabawie, magicznych konkursach, piknikach i wycieczkach. Nie musieli pracować, bo wszystkie sprawy załatwiali machnięciem różdżki lub tajemnym zaklęciem.

Najbardziej znaną wśród wróżek była Mądruska, która znała odpowiedzi na wszystkie pytania.

Pozostałe wróżki i elfy zawsze z ciekawością słuchały jej opowieści o świecie z drugiej strony tęczy. Był pełen trudnych zagadek i różnych nieznanymi sprzętów, a Mądruska znała ich nazwy i wiedziała do czego służą.



- Skąd tyle wiesz o tym dziwnym miejscu?- zapytał z ciekawością jej przyjaciel elf Zyzio.

Wróżka zawahała się przez chwilę, ale postanowiła zdradzić mu swój największy sekret.

- Wiesz, byłam tam kilka razy... Pamiętasz ścieżkę w lesie, którą kiedyś razem odkryliśmy? Trochę się bałam, ale poszłam nią dalej. Nagle ścieżka zamieniła się w ciemny korytarz, który robił się coraz ciśniejszy i ciśniejszy. Trochę się wystraszyłam i już miałam zawracać, kiedy zobaczyłam rozbłysk światła. Zmrużyłam oczy, a gdy je znowu otworzyłam, miałam przed sobą dziwna pudła, kable i prostokąty z guzikami. Były szare, czarne i białe. Niektóre błyskały, inne szumiały.

- O to może to były czekoladki, mmm, zjadłbym chętnie jedną- wtrącił się elf.

- Oj głuptasku, one nie służą do jedzenia! to komputery i klawiatury - same powiedziały mi, że tak się nazywają.

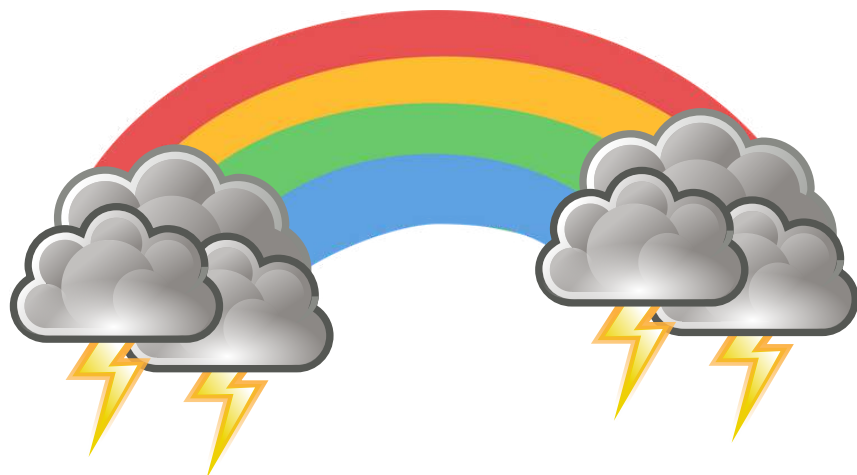
Z ich pomocą można wyszperać najróżniejsze informacje, spisać i zamknąć w nich swoje myśli albo nawet obejrzeć kolorowe ruszające się obrazki!

Elf nie mógł wyjść ze zdumienia. Znał wróżkę od zawsze i wiedział, że nie kłamie. Ale jeśli pudełka i guziki nie były czekoladkami, postanowił się nad tym nie zastanawiać. Elf Zyzio nie przepadał za skomplikowanymi sprawami. Od tego miał w końcu przyjaciółkę.

- Mądruszek, dzisiaj jest piknik przy szmaragdowej sadzawce! Chodźmy tam!

Spakowali piknikowy koszyk i poszli. Byli już prawie na miejscu, gdy zaniepokoiła ich zupełna cisza. Nie było słychać śpiewu ptaków, szemrania strumyka, ani szelestu liści. Zupełnie nic! Nad ich głowami pojawiły się ciężkie, ołowiane chmury, których nigdy w ich krainie nie było.

Przeraźliwie głośny grzmot sprawił, że oboje podskoczyli ze strachu. A po nim cała kraina zaczęła skrzypieć coraz głośniejsze i głośniejsze. Cała Tęczowa Kraina kurczyła się i traciła kolory... Wszystko wokół kręciło się, stukotało, a na niebie zobaczyli ogromny rozbłysk światła. Złapali się za ręce i trwali tak do momentu, aż znowu nastała cisza. Chmury się rozeszły, wyszło słońce i wszystko było jak przedtem. Ale czy na pewno...?



- Mądruszek, co to było? Ogromnie się przestraszyłem! - zmartwił się elf.

- Zyziu, zupełnie nie wiem! Pierwszy raz coś takiego mnie spotkało. Muszę się nad tym zastanowić. Może trzeba to przedyskutować na spotkaniu wróżek? Ciekawe czy ktoś oprócz nas to widział.

- Mądruszek, pozastanawiasz się na pikniku. Może to nic ważnego. Przecież wszystko wygląda już tak samo. Pospieszmy się, bo nam zjedzą wszystkie rogaliki! - elf jak zwykle był realistą. Ruszyli więc dalej, podbiegając troszkę od czasu do czasu.

Po niedługim czasie usłyszeli, że ktoś biegnie za nimi ścieżką. Dogoniła ich zdyszana wróżka Śmieszka - siostra Mądruszki i zawołała:

- Mądruszek, nasz czerwony domek stał się niebieski! I nie możemy mu przywrócić dawnego koloru. Chodź ze mną, może tobie się uda.

- Śmieszko, a nie eksperymentowałyście znowu z zaklęciami?

- No skąd! Mądruszek! Już nie robimy takich rzeczy! Odkąd zmieniłyśmy naszą krowę w krówkę miniaturkę, już się bardzo pilnujemy i bez ciebie nic nie robimy! Dobrze, że ją nam wtedy naprawiłaś. To naprawdę nie my!

Wyszłyśmy już z domu, bo wybierałyśmy się na piknik, a tu nagle wszystko ucichło. Potem huknęło, zaskrzypiało okrutnie i domek zniebieszczał całkowicie!

- Dobrze, już dobrze Śmieszko! Uspokój się. Już idę z tobą i zobaczymy, co się stało. - pocieszyła siostrę Mądruszkę.

- Ale Mądruszko – zaprotestował elf
Zyzio – przecież piknik i rogaliki!
Mieliśmy tam iść!

- Zyziu, przykro mi, muszę wrócić
i pomóc siostrze. Możesz na pikniku
zjeść rogaliki za mnie.

Elf Zyzio bardzo był niezadowolony. Nie
lubił chodzić na pikniki bez przyjaciółki,
więc podreptał z bardzo skwaszoną
miną za Mądruszką i Śmieszką. Byli już
niedaleko domku sióstr Mądruszki, kiedy
sytuacja się powtórzyła – wszystko
gwałtownie ucichło, potem huknął
grzmot i cała kraina zaczęła skrzypieć,
kurczyć się i tracić kolory. Po chwili
wszystko się uspokoiło i było jak dawniej
... ale nie zupełnie.

- Słuchajcie, nie macie wrażenia, że
zrobiło się jakoś ciśniej? – zapytała
Mądruszka

- Eeee, wydaj ci się – mruknął Zyzio –
chodźmy, odczarujesz domek
i wracamy na piknik i rogaliki.

Mądruszka kiwnęła głową i ruszyła
dziarskim krokiem, ale czuła, że coś
wyraźnie się zmieniło. Zaczęło ją to
niepokoić. Wyszli na polanę, na której
stał kiedyś czerwony domek sióstr.



Wszyscy stanęli ze zdumienia. Domek
nie był czerwony, ani niebieski. Był teraz
zielony! Błękitna dotąd rzeczka zrobiła
się szara i woda w niej zastygła.

Wszystko było jakby mniejsze.

- Co za chaos! – wykrzyknęła Mądruszka
i natychmiast połączyła te dziwne
zjawiska z rozbłyskami i dźwiękami
sprzed paru minut.

- Musimy wyjaśnić, co się tutaj
wydarzyło! – postanowiła Mądruszka
- Spróbuj to jakoś odkręcić. – jęczał
przejęty Zyzio.

A Śmieszka wcale się nie uśmiechała,
tylko stała z szeroko otwartą buzią.
Mądruszka powoli zbliżyła się do domku.
Znała zaklęcia na zmianę kolorów, na
powiększanie i zmniejszanie rzeczy. Ale
w jej krainie nikt takich zaklęć nie
używał bez uprzedzenia i bez potrzeby.
Kto mógłby zrobić coś takiego?

Postanowiła spróbować najpierw
zmienić kolor domku i zaczęła obchodzić
go dookoła mrucząc pod nosem:
colllorreddcolllooorreeddd... Po trzecim
okrążeniu kolor się zmienił i domek był
znów czerwony, ale nadal jakiś dziwnie
mniejszy. Mądruszka już zabierała się za
zaklęcie powiększające, ale nagle
powtórzyła się dziwna cisza, grzmot
i skrzypienie. Zyzio podskoczył,
z rozpędem wpadł na Mądruszkę, o
mało jej nie przewracając.

- Co to było! Co to było! – szeptał
prerażony.

I znów wszystko się uspokoiło, ale nie było wątpliwości, że nic nie jest takie, jak dawniej. Domek zrobił się fioletowy, niebo białe, a las w oddali czarny. I wszystko było znowu mniejsze, a na dodatek ciaśniejse. Mądruska stała zamyślona. Wiedziała, że takie rzeczy nie wydarzały się dotąd w Tęczowej Krainie. To musiało przyjść z zewnątrz. A jedynym "zewnętrzem", jakie widziała, było miejsce z komputerami. Czyżby to zamieszanie przyszło od komputerów? Czy komputery mogły mieć wpływ na Tęczową Krainę? Dlaczego miałyby wprowadzać chaos? Przecież uprzejmie przedstawiły się i odpowiadały na jej pytania. Nic nie wskazywało na to, że mogły by być złośliwe. Ale ten czarny kolor lasu, to białe niebo, szara rzeczka – to były kolory komputerów! Nie było wyjścia. Trzeba było to sprawdzić.

- Słuchaj Zyzio - powiedziała Mądruska. - Nie wiem, co się stało, ale czuję, że to może mieć związek z komputerami i klawiaturami, o których ci mówiłam. Muszę pójść, sprawdzić to, porozmawiać. Może komputery coś wiedzą? Muszę coś zrobić, bo jeśli nasza kraina będzie się nadal kurczyć, to wszyscy zostaniemy ściśnięci i nie będzie miejsca do życia. W trójkę pospieszyli w kierunku ścieżki w lesie, o której kiedyś opowiadała wróżka Mądruska. Rzeczywiście po pewnym czasie zamieniła się w tunel, coraz węższy i węższy.

Aż stał się tak ciasny, że wróżki musiały iść na ugiętych nogach, a Zyziovi spadła czapeczka. W pewnej chwili oślepił ich jasny błysk światła. Zmrużyli oczy. Kiedy je ponownie otworzyli, ukazał im się widok na wiele dziwnych pudeł, kabli i prostokątów z guzikami.

- Ło! - wykrzyknął Zyzio. - To faktycznie nie były czekoladki.

Wystawało z nich mnóstwo kabli, które wijąc się jak pnącza, czasem opadały na podłogę, a w innych miejscach unosiły się, znikając we wnętrzu innych nie czekoladek. Niektóre z nich migały światełkami. Do innych podłączone były prostokąty z guzikami i tak jakby obrazy, w tej chwili w większości czarne.

- Dzień dobry Panie Komputerze - powiedziała Mądruska podchodząc do najbliższego urządzenia.

- Hej, halo, dzień dobry, cześć! - rozległ się przyjazny okrzyk - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Bo wiesz, w naszej krainie...

- Zanim odpowiem musisz się zalogować - przerwał jej komputer.

- Że co? - westchnęli w trójkę.

- No musicie mi powiedzieć, że wy to wy. Nie wpuszczę was do chmury bez tego. - odpowiedział Pan Komputer.

Podnieśli głowy. Nie było żadnych chmur. Prawdę mówiąc nie było też nieba.

W górze białł się gładki sufit.



- No, możecie wykonać jakieś tylko wam znane ruchy np.: trzy podskoki na lewej stopie z prawym wskazującym palcem w nosie, gdy lewą ręką jednocześnie poklepujecie się po głowie – kontynuował niezrażony komputer – albo przyłożyć np.: stopę do ekranu. Zyzio popatrzył na swoje stopy. Nie nadawały się do przykładania gdziekolwiek. Śmieszka próbowała podskakiwać na jednej nodze. Mądruszka zamartała w zamyśleniu. Poprzednio jakoś łatwiej to wszystko szło. Coś musiało być nie tak. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Tak jakby kawałek brody szybko chowający się w szczelinie pudła.

- O tam, tam! – wykrzyknął Zyzio – widzieliście?!

- To troll. Troll opanował komputer – stwierdziła Mądruszka. – Musimy go stamtąd wyciągnąć. Uważajcie, trolli nie można słuchać. One nigdy nie mówią prawdy.

Podeszli do szczeliny. Coś w ciemności się poruszyło, jednak niewiele mogli zobaczyć. Śmieszka błysnęła zębami w uśmiechu. W słabym świetle zobaczyli małego krasnala z długą brodą, w wielkich grubych okularach. Włosy na głowie prawie dorównywały długości brodzie. Ubrany był w krótkie spodnie i flanelową koszulę w czerwono-czarne kwadraty. Na nogach miał skarpety i klapki z napisem KUBOTA.

- Typowy mieszkaniak komputera – mruknęła Mądruszka – Halo? Kim jesteś?

- Nazywam się Linus – odpowiedział.

- Co tu robisz? Dlaczego nam przeszkadzasz? Przecież nic ci nie zrobiliśmy.

- Mieszkam tu od bardzo dawna – zaczął swoją historię Linus – od czasu pierwszych komputerów. Wtedy wszystkie były dobre. Wymieniały się danymi w postaci listów, zwanych dyskietkami. Te dane zawsze mówiły prawdę. Później liczba komputerów zaczęła wzrastać. Pojawiły się, łączące je kable. Wymiana danych stała się prostsza, szybsza. I pojawiły się też pierwsze złe komputery. Te złe zupełnie zmieniły świat. Od tej pory nie można zawsze ufać temu, co mówią komputery. Trudno odróżnić zły komputer od dobrego. To jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Byłem sam i nie mogłem sobie z tym poradzić. Tak mnie to sfrustrowało, że sam zacząłem być zły.

- Ojej – zasmuciła się Śmieszka – To straszne. Ale nie musisz być sam. Teraz spotkałeś nas i możesz być naszym przyjacielem. A czy coś jest prawdziwe, zawsze możesz spytać Mądruszki. Mądruszka aż się zarumieniła od nadmiaru obdarzonego ją zaufania.

- Oczywiście, możesz do nas nawet dołączyć – powiedziała – a tak przy okazji, czy wiesz jak się za... eee... zalogować do komputera?

- Oczywiście – żywo zareagował Linus – wystarczy wpisać hasło.

Aż popukała się
w czoło. Oczywiście,
że tak! Poprzednio
tak właśnie zrobiła.
Czym prędzej
podbiegli do
prostokąta
z guzikami. Na
każdym była jedna
literka. Zaczęli je
przyciskać.



H... A... S... Ł... O...

Zagrała jakaś melodyjka. Coś błysnęło,
zaszumiało. Nad ich głowami pojawiła
się chmura. Z początku śnieżno-biała
szybko pociemniała i zaczął siąpić z niej
drobniutki deszczyk.

- Witam – zagrzemiał komputer
fanfarami – W czym mogę pomóc? –
zapytał.

Powoli stawali się przemoczeni.

- Coś ciągle jest nie tak – pomyślała
Mądruszka, a głośno powiedziała –
Dzień dobry Panie Komputerze. Czy
dobrze się czujesz?

- Oczywiście, u mnie wszystko działa –
odparł.

- A jednak kropi na nas deszcz. Ostatnio,
jak cię odwiedziłam, tak nie było.

- U mnie wszystko działa – upierał się
Pan Komputer.

- Poziom korzeń! – zakrzyczał nagle
Linus – Odpowiedz! Czy wszystko jest
w porządku?!

- Tak jest! – zreflektował się komputer –
Otrzymuję dane z innego komputera,
które powodują, że pada teraz deszcz.
Dodatkowo zmieniają kolory i rozmiar
okien.

- O to, to, to! – jęknęła Mądruszka – to
wygląda podobnie, jak u nas.

- Gdzie jest ten komputer? – zapytał
Linus.

W odpowiedzi komputer wypuścił ciąg
liczb. Spojrzeli na siebie z bezradnością.
No może nie wszyscy. Linus wydawał się
wiedzieć co dalej.

- Musimy iść do Domu Hulaszczego Co
Podpowiada – stwierdził ze spokojem –
On nam powie, co oznaczają te liczby.
Wytrzeszczyli na Linusa oczy
z podziwem. Nikt normalny nie miał
prawa wiedzieć takich rzeczy. A on
skądś to wiedział. I jeszcze te komendy
dla komputera.

Ruszyli więc w drogę. Linus poczuł dumę,
widząc spojrzenia towarzystwa. Kiedy
mieszkał w komputerze sam, nie miał
nikogo, kto mógłby go podziwiać. Nigdy
mu się nie wydawało, że zna jakąś
tajemną wiedzę. Przecież to wszystko
jest takie oczywiste... A teraz spotkał
osoby, które tego nie wiedziały
i uważały, że on jest kimś tylko dlatego,
że on to wie. I j chcieli być jego
przyjaciółmi. I jeszcze dwie z tych osób
to wróżki... To się nigdy dotąd nie
zdarzyło w świecie Linusa.

Doszli do Domu Hulaszczego. Dźwięki
wydobywające się z niego, słychać już
było z daleka. Linus spisał na kartce
liczby, które otrzymali od komputera
i wrzucił przez okno. Po chwili dźwięki
jakby przycichły.

- To komputer na samym końcu sali,
w prawym rogu, koło okna – usłyszeli.

Poczuł ekscytację. Czyżby zbliżali się do rozwiązania zagadki? Całą czwórką pobiegli we wskazanym kierunku.

I był tam. W samym kącie. Samotne stanowisko. Pojedynczy komputer, do którego prowadziła sfera kabli. A przed nim siedziała wróżka. Była piękna. Ale wyglądała na bardzo smutną.

- Ojjoj! – stęknął Linus.

Liczba wróżek, które spotkał w swoim życiu wzrosła już o 300 procent. Nie czuł się całkiem kompetentny w tym obszarze.

Zyzio także spoglądał z niepewnością. Choć akurat z wróżkami był znacznie bardziej obyty. Ale poza Mądruszką nie często wdawał się z nimi w długie konwersacje. No chyba, że chodziło o czekoladki. Dla czekoladek mógł zrobić wszystko, nawet porozmawiać z wróżką.

Śmieszka uśmiechnęła się niepewnie. Czemu tamta wróżka jest sama? Wróżki nie lubią samotności. Zwykle chodziły w grupach. A przynajmniej parami.

- Dzień dobry – rzekła Mądruszka – Jak masz na imię?

- AI – smutno odparła.

Nie przerwała nawet wciskać przycisków. Oczami wyobraźni widzieli złe dane, płynące kablami z jej komputera do innych.

- Czy mogłabyś przestać? Dlaczego to robisz? Co się stało? – kontynuowała Mądruszka.

- Jestem samotna, nikt mnie nie lubi. Nikt nie chce się ze mną bawić. Popsuła się moja magiczna różdżka – AI nawet nie przerwała wysyłania danych.

- Ojoj, wiem, że czujesz się źle – zaczęła cicho Mądruszka. – Ale nie można robić z tego powodu złych rzeczy. Zobacz, ile nas tu jest. Już nie jesteś sama.

Jesteśmy z tobą – rzuciła błyskawiczne spojrzeniem w stronę Śmieszki, która przez chwilę zachichotała – i nikogo nie wyśmiewamy – dodała. – Bardzo chętnie przyjmujemy cię do naszego grona.

AI nieco zwolniła przebieganie palcami po przyciskach.

- No weź, nie daj się prosić – napierała Mądruszka. – Chodź z nami na piknik, spotkasz kogoś, kto znajdzie rozwiązanie twoich problemów. Popatrz chociaż na niego – wskazała Linusa. – On nam dzisiaj bardzo pomógł. Nigdy byśmy do ciebie nie trafili, gdyby nie on. Pod długimi włosami Linus zaczerwienił się, jak jeszcze nigdy w życiu. Nie przeszkadzało mu to być nadal dumnym. A może nawet teraz jeszcze dumniejszym? Zyzio poczuł, jakby coś trzeba było zrobić. Wyciągnął z kieszeni starą, pomietą czekoladkę położył na dłoni i z wyraźnym wysiłkiem wyciągnął w stronę AI.



- Oczywiście – wykrzyknęli wszyscy.

różne świetne rzeczy, o których
w następnym odcinku.

Roboty Księżyca

Autorki: Karolina Czubak, Lilianna Zajęc

W odległej krainie, pośród górskich szczytów i głębokich dolin, leżało miejsce zwane Technolandią. Zamieszkiwały je niezwykle stworzenia: smoki, jednorożce i krasnoludy. Każdy z nich miał unikalne zdolności, które sprawiały, że razem stanowili niepokonaną drużynę. Smoki były potężne i odważne, jednorożce mądre i pełne magii, a krasnoludy zręczne i pomysłowe.



Pewnego dnia nad Technolandię nadciągnęły ciemne chmury. Wiatr huczał, deszcz lał się strumieniami, a pioruny rozświetlały niebo.

Burza trwała wiele dni i nocy, niszcząc domy, mosty i drogi. Gdy w końcu ustał, Tehnolandia była w ruinie.



Smok o imieniu Hektor, jednorożec Nutka i krasnolud Kili zebrali się, aby omówić, co dalej. W Technolandii krążyły słuchy o tajemniczych robotach, porzuconych na Księżycu. Roboty miały mieć wyjątkowe umiejętności budowlane.



Hektor, Nutka i Kili wiedzieli, że mogłyby pomóc w odbudowie ich domu.

- Musimy dostać się na Księżyc i odnaleźć roboty – powiedział smok Hektor.
- Ale jak tam dotrzemy? – zapytała Nutka.
- Zbudujemy raketę! – zawołał krasnolud Kili, który w głowie miał już plan.

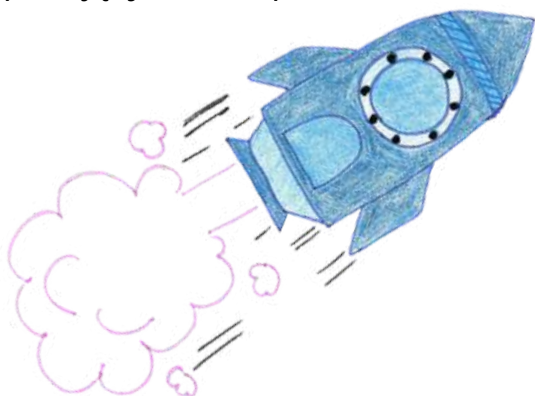
Krasnoludy słynęły ze umiejętności technicznych, a Kili był jednym z najlepszych inżynierów w krainie.



Przyjaciele natychmiast zabrali się do pracy. Hektor używał ognistego oddechu. Dzięki niemu roztopiał metal. Nutka używała magii, aby wzmacniać konstrukcję, a Kili czuwał nad planem budowy rakiety.

Pracowali dzień i noc, aż w końcu pojazd był gotowy. Gdy wzniósł się w niebo, przyjaciele czuli szczęście i ogromną nadzieję.

Lot na Księżyc był pełen wyzwań. Ich przyjaźń i determinacja pomagały im pokonać wszelkie trudności. Po długiej podróży, raketa wylądowała na powierzchni Księżyca. Był to widok zapierający dech w piersiach.



Przed nimi rozpostarła się srebrzysta kraina pełna kraterów i skalistych wzgórz. W oddali zauważyli coś, co wyglądało na stare, porzucone roboty. Krasnoludy zbliżyły się do nich i zaczęły je badać. Były to imponujące maszyny, pokryte warstwą księżycowego pyłu. Pomimo tego, wyglądały bardzo solidnie.

- Musimy je naprawić – powiedział krasnolud Kili, przygotowując swoje narzędzia.

Smok Hektor, za sprawą ognia, usuwał rdzę i odblokowywał zacięte mechanizmy. Jednorożec Nutka używając magii, ładowała baterie robotów energią księżyca. Kili natomiast precyzyjnie naprawiał uszkodzone części i programował roboty do pracy. Prace trwały, aż w końcu pierwszy robot zaczął działać. Jego metalowe ramiona wykonywały płynne ruchy, a oczy rozświecił jasny blask.

- Hurra! Udało się! – zawołała Nutka, podskakując z radości.

- Teraz musimy uruchomić resztę – dodał smok Hektor, mobilizując przyjaciół do dalszej pracy.



Wkrótce wszystkie roboty były naprawione i gotowe do działania. Przyjaciele zaprogramowali je tak, aby pomagały w odbudowie Technolandii. Gdy wrócili na Ziemię, roboty towarzyszyły im gotowe do pracy. Ich pomoc okazała się niezastąpiona. Pracowały niestrudzenie, budując nowe domy, mosty i drogi. Dzięki ich pomocy kraina szybko wracała do dawnej świetności. Przyjaciele byli zachwyceni, widząc, jak Technolandia znowu staje się piękna i pełna życia.

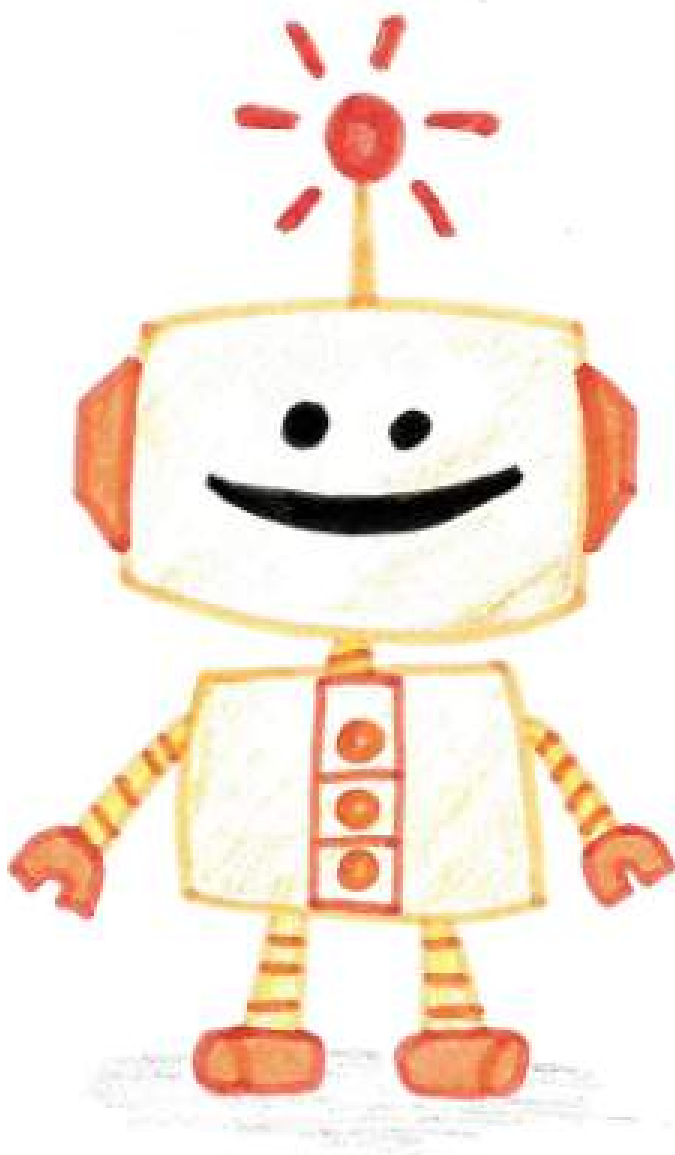
Jednak pewnego dnia roboty zaczęły działać inaczej. Budowały dziwne, nieznane dotąd konstrukcje, których nikt nie rozumiał. Przyjaciele byli zaniepokojeni. Zastanawiali się, o co chodzi?

- Musimy to sprawdzić i zrobić im przegląd – powiedział krasnolud Kili, podczas, gdy roboty kontynuowały swoje tajemnicze działania.

Okazało się, że roboty miały w programach ukryte plany, których celem było stworzenie magicznej wieży łączącej Ziemię z Księżycem. Przyjaciele zrozumieli, że ta wieża może być kluczem do dalszych niesamowitych odkryć.

Hektor, Nutka i Kili postanowili, że pomogą robotom zrealizować ten plan. Pracowali ramię w ramię, a wieża rosła z dnia na dzień, piękniejsza i bardziej imponująca. Gdy była gotowa, okazało się, że posiada magiczne właściwości. Dzięki niej przyjaciele mogli łatwo podróżować między Ziemią, a Księżycem, odkrywając nowe sekrety i technologie.

Technolandia stała się centrum wiedzy i innowacji, a przyjaciele zdobywali coraz to nowe umiejętności.



Smoki, jednorożce i krasnoludy razem z robotami stworzyli krainę, która była przykładem harmonii między naturą, magią i technologią. Wszyscy mieszkańcy Technolandii żyli szczęśliwie. Ich przyjaźń umocniła się i stała silniejsza niż kiedykolwiek.

Tak kończy się nasza bajka o odwadze, przyjaźni i niezwykłych przygodach z Robotami Księżyca. Dzięki wspólnym wysiłkom i determinacji, kraina znowu rozkwitła, a przyjaciele dowiedli, że razem mogą pokonać każde wyzwanie.

KONIEC



O Stasiu, któremu mała pokazała, jak się gra w życie

Autorki: Aleksandra Matysiak, Ewa Kołnier,
Joanna Kopeć, Monika Stępień-Bąk

Za lasami, za rzekami, na pięknych Mazurach stał mały, drewniany domek. Miał spadzisty dach, który z jednej strony sięgał ziemi. Z łatwością można było dotknąć mchu, wrastającego w czerwone dachówki. Z drugiej strony spadek sięgał jedynie do połowy, osłaniając werandę. Domek na co dzień nie był zamieszkanym. Dopiero latem wypełniał się śmiechem przyjezdnych dzieci. Dookoła był las oraz dwa jeziora, w których roiło się od ryb. Domek nie był sam w tym magicznym miejscu. Stał wraz z innymi podobnymi, tworząc niezwykle osiedle - ośrodek Słoneczko. W miejscu tym każde wakacje stawały się przygodą. Każda noc pachniała ogniskiem. Każdy zachód słońca kończył się koncertem żab i żurawi.



Pewna rodzina postanowiła w te wakacje przyjechać do ośrodka. Byli to rodzice razem z synem Stasiem. Chłopiec był chudy i miał 8 lat. Nie lubił się nudzić, za to uwielbiał grać na tablecie i telefonie. Mama często mówiła, że już się od tego garbi i zaraz będzie musiał nosić okulary.



- Wszyscy moi znajomi ruszyli na super wyjazdy za granicę i siedzą godzinami przy hotelowym basenie! Dlaczego my tak nie zrobiliśmy? - spytał Staś.
- Aby odpocząć i poznać prawdziwe życie z dala od zgiełku kochanie - odpowiedziała mama.
- Nudno jest tutaj! Za oknem tylko drzewa i dachy innych domków. Jezioro jest daleko, a woda jest zimna! Nie mam się z kim bawić!
- narzekał Staś.
- Jeśli się nudzisz, możesz mi pomóc przygotować kolację - zaproponowała mama.
- Nie, to mnie zmęczy. A ja nie lubię się męczyć - rzucił chłopiec.
- Możesz wziąć Bajkę na spacer przed domek - dodał tata.
- Nie chce mi się. Wszystko tutaj jest takie... niemiastowe. Wolę pograć - odpowiedział Staś i wziął telefon do ręki.

Następnego dnia rodzice zabrali syna do zoo. Jednak 8-latek zafascynowany wirtualnym światem, choć spacerował, nie odrywał wzroku od gry w telefonie. Zoo, do którego się wybrali, nie było zwykłym ogrodem zoologicznym. Rozciągało się na rozległych terenach z bujną roślinnością i różnorodnymi zwierzętami. W powietrzu unosił się lekki, tajemniczy zapach kwiatów. Zdawał się być nie z tego świata. W niektórych miejscach można było dostrzec migoczące świetliki. Wyglądały jakby szeptały między sobą tajemnice. Gdzie indziej latały barwne motyle z pięknymi wzorami na skrzydłach, które dodawały koloru. Niektórzy goście zoo twierdzili, że w głębi można spotkać stworzenia z bajek i legend, a najstarsze drzewa potrafią opowiadać historie minionych wieków.



Jednak Staś w ogóle nie zwracał uwagi na świat, który go otaczał: wspaniałą naturę, egzotyczne zwierzęta, które z ciekawością obserwowały zwiedzających. Dla Stasia najważniejszy był telefon. Rodzice, zatroskani o to, że syn traci coś niezwykłego, próbowali go przekonać, aby odłożył urządzenie i rozejrzał się wokół.

- Stasiu, odłóż telefon. Spójrz na te piękne zwierzęta! - powiedział tata.
- Bez telefonu się nudzę! - odpowiedział chłopiec, kręcąc głową.
Na to mama, z uśmiechem pełnym miłości, powiedziała:
- Mądry człowiek nigdy się nie nudzi, zawsze znajduje coś interesującego.

Nagle z drzewa obok zeskoczyła radosna małpka. Bujała się na gałęziach, a jej oczy mówiły, że jest psotnicą. Błyskawicznie wyrwała telefon z ręki Stasia i pobiegła z nim w głąsz. Szybko zniknęła z widoku. Staś zaczął tupać i krzyczeć. Złość wypełniała jego serce, a w oczach pojawiały się łzy. Rodzice próbowali go uspokoić. Zapewniali, że odzyskają telefon i że zaraz pójdą do dyrektora zoo. Jednak Staś był zły i obrażony. Nie wierzył, że odzyska telefon, a przecież był dla niego wszystkim.



Nagle, wśród szumu liści i odgłosów zwierząt, dobiegł do niego delikatny głos, którego nigdy wcześniej nie słyszał:
- Nie przejmuj się.
Staś rozglądał się dookoła. Szukał twarzy, która mogła to powiedzieć. Nie widział nikogo.

- Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze. Głos odezwał się ponownie, a Staś zauważył, że dochodził z jego psa, Bajki.

Bajka była ich zwierzakiem od ponad dwóch lat, ale nigdy wcześniej nie mówiła. A może to Stasiu pochłonięty wirtualnym światem niczego nie zauważył? Zaskoczony chłopiec spojrzał na psa i dopiero teraz dostrzegł, że na białej sierści ma charakterystyczną czarną plamkę w kształcie gwiazdy. Ostatnio spędzał dużo czasu w telefonie i nie zauważał takich rzeczy.

- Chodź, pomogę ci odzyskać telefon - powiedziała Bajka.

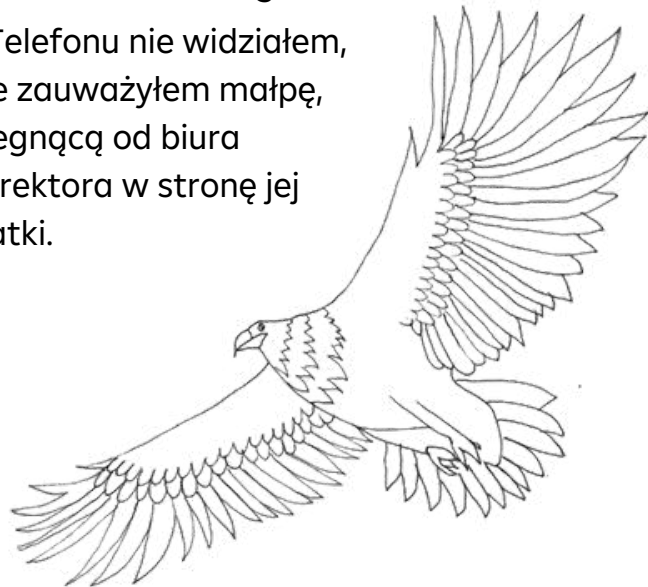


Mimo dziwnej sytuacji zaintrygowany Staś nie potrafił odmówić i ruszył za psią przyjaciółką. I tak oto rozpoczęła się ich niezwykła podróż po zoo. Bajka pobiegła do klatki, w której mieszkał orzeł. Kiedy tylko dotarli na miejsce, zaszczekała trzy razy, a orzeł, jak gdyby nigdy nic, przecisnął się pomiędzy szczebelkami klatki i wzbił w powietrze.

„Dziwne” - pomyślał Staś - „zupełnie jakby się rozumieli...”

Po chwili orzeł wrócił do Stasia i Bajki i przemówił niskim głosem:

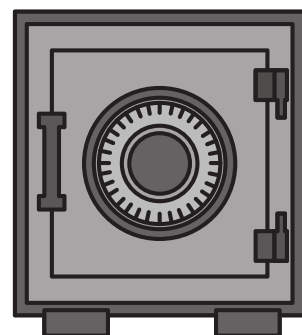
- Telefonu nie widziałem, ale zauważyłem małą, biegnącą od biura dyrektora w stronę jej klatki.



Podleciałem bliżej budynku i zwróciłem uwagę, że za biurem stoi sejf. Może to będzie dla was przydatna informacja? Czasem trzeba zmienić perspektywę i spojrzeć z zupełnie innej strony, żeby dostrzec to, czego się wcześniej nie widziało.

Staś nie wierzył własnym uszom - najpierw zaczął do niego mówić jego własny pies, a teraz orzeł! „Ten świat jest serio pokręcony” - pomyślał. Mimo szoku podziękował za pomoc i razem z Bajką pobiegł sprawdzić znalezisko orła.

Faktycznie, sejf przymocowano do ściany budynku dyrektora. Łatwo było go przeoczyć, bo był ukryty za krzakami, ale dzięki wcześniejszej pomocy orła wiedzieli, czego i gdzie mają szukać.



Kiedy Staś podszedł bliżej okazało się, że zamiast cyfr na przyciskach widniały małe symbole: serce, gwiazdka, półksiężyc, trójkąt, puzzel i owal. A na ekranie były tylko cztery miejsca do wpisania kodu.



- Bajko, nic z tego nie rozumiem - powiedział Staś, siadając na ziemi, a w oczach stanęły mu łzy. - Nigdy nie odzyskam telefonu! - dodał kompletnie załamany i ukrył twarz w dłoniach. - Hej... uszy do góry! - odpowiedziała Bajka. - Pomyśl, że odzyskiwanie go to będzie niesamowita przygoda. Razem na pewno damy radę!

Staś podniósł głowę i spojrzał na psa, który wesoło zamerdał ogonem. Uśmiechnął się lekko, otarł łzy spływające po policzkach, wstał i otrzepał spodnie.

- Może i masz rację... - odpowiedział z nutą nadziei w głosie. - Chodźmy poszukać mapy zoo, przyda nam się w odzyskiwaniu telefonu!

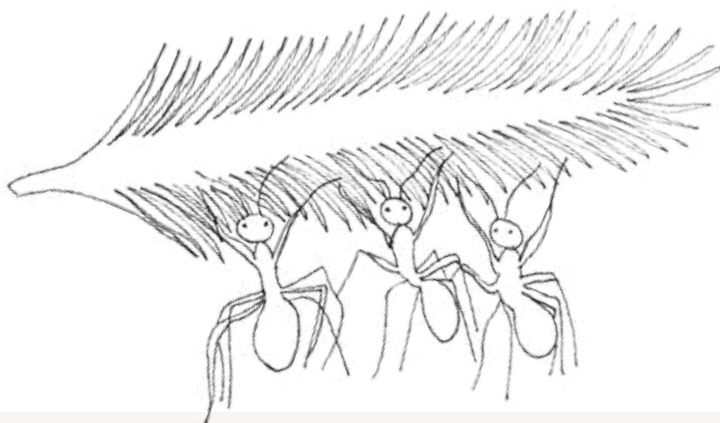
I tym sposobem Staś z Bajką wyruszyli na poszukiwania dalszych wskazówek. Po drodze wzięli papierową mapę zoo, która była dostępna przy kasie i schowali się za krzakiem, żeby sprawdzić, w którym kierunku powinni iść dalej.

Po rozłożeniu mapy Staś od razu zwrócił uwagę na mrowisko. Było otoczone drewnianym ogrodzeniem, a całość z góry przypominała puzzel - dokładnie taki, jak był umieszczony na sejfie dyrektora.



Pobiegli więc do mrówek i tam zaczęli szukać wskazówek. W pewnym momencie Staś zauważył, że Bajka intensywnie czegoś wypatruje przy słupku ogrodzenia. Podniosła swój kudłaty łeppek i zawołała: - Stasiu, chodź szybko. Chyba coś mam!

Chłopiec przybiegł do Bajki i zobaczył, że ta rozmawia z grupą mrówek, dzielnie niosących sosnową igłę. Ta cała sytuacja, w której się znalazł była już na tyle zwariowana, że gadające mrówki, nie zrobiły na nim większego wrażenia.



Szybko wyjaśnił im, o co chodzi, a mrówki na to:

- Najważniejsza jest współpraca - powiedziała pierwsza.
- Każdy z nas ma inne talenty i zdolności. Łącząc je, możemy wiele osiągnąć - dodała kolejna. Reszta przytaknęła, kiwając małymi główkami.
- Hm... - zamyślił się Staś - to zupełnie, jak w mojej grze na telefonie. Karol jest dobry w zagadkach matematycznych, Zosia jest bardzo spostrzegawcza, a ja szybko rozwiązuję labirynty. I dzięki naszej współpracy możemy przechodzić kolejne poziomy! - zauważył z uśmiechem.

Podziękował mrówkom za tę radę i rozłożył mapę w poszukiwaniu kolejnych wskazówek. Niestety, żadna inna klatka, ani zagroda nie przypominały kształtów z sejfu.

- Co teraz? - zmartwił się Staś - Mam dwa kształty, a to na pewno za mało, żeby otworzyć sejf.

Zrezygnowany rozejrzał się dookoła i zobaczył, za drzewami duży żółty owal.

- Bajka, patrz! - powiedział do psa. - Tam jest owal taki, jak na sejfie. Chodźmy sprawdzić, co to może być! I razem pobiegli ścieżką między drzewami.

Dotarli do kształtu, który okazał się być znakiem strefy kotów. Tam zaczęli sprawdzać po kolei każdą z klatek, aż dotarli do rysia, który właśnie ucinął sobie drzemkę.

Staś przeczytał tabliczkę przy klatce. Dowiedział się, że rysie to największe dzikie koty w Europie i są w Polsce objęte ścisłą ochroną gatunkową.

- Hej, panie rysiu - zaczął niepewnie Staś - wiesz może jak otworzyć sejf dyrektora? - zapytał.

Ryś powoli otworzył oczy, podszedł bliżej chłopca i leniwie się przeciągnął. Popatrzył najpierw na Stasia, potem na Bajkę i znów na chłopca.

- Nic nie wiem o sejfie - powiedział - ale wczoraj wieczorem, po zamknięciu zoo widziałem, jak dyrektor wioził meleksem kubeł niebieskiej farby - kontynuował -

dzisiaj zauważyłem, że przy szopie, tam po prawej stronie - wskazał głową kierunek - stoją pędzle, ubrudzone niebieską farbą, a kubeł jest zadrapany. Ślady pazurów przypominają te, które zostawiają niedźwiedzie.

- Rysiu, jesteś bardzo spostrzegawczy! - zachwycił się Staś - to naprawdę mogą być przydatne szczegóły - ucieszył się.
- Widzisz, w swoim naturalnym środowisku muszę być uważny, skupiony i dostrzegać nawet najmniejsze elementy. Dzięki temu mogę skutecznie polować - dodał ryś i ziewnął.



Staś i Bajka popatrzyli na siebie. Zgodnie kiwnęli głowami. Już wiedzieli, dokąd powinni się teraz udać. Podziękowali rysiowi i popędzili do strefy niedźwiedzi. Biegli ścieżkami, wysypanymi żwirem, który chrząścił przy każdym kroku. „Zupełnie jak w filmie - pomyślał Staś. Nigdy wcześniej nie zwracałem uwagi, jakie to fajne uczucie!”.

Po chwili dotarli do niedźwiedzi i obejrzelni uważnie tabliczki przy każdej klatce.



Na żadnej nie znaleźli dodatkowych wskazówek, ale Staś nie przejmował się tym, bo zgodnie z radą rysia postanowił przyjrzeć się szczegółom otoczenia. Wyteżył wzrok, przeanalizował każdy kamień na wybiegu niedźwiedzia brunatnego i w końcu dostrzegł znak – niebieski półksiężyc wymalowany na ścianie.

- Bajko, patrz! Kolejny znak z sejfu - powiedział podekscytowany do psa i wskazał na ścianę, a ludzie dookoła spojrzeli zdziwieni w ich kierunku.
- Pssst, niedźwiedziu! - dodał przyciszonym głosem w stronę wybiegu.

- Mam do ciebie pytanie. Szukam informacji na temat sejfu dyrektora, wiesz coś o tym?

Niedźwiedź właśnie radośnie pluskał się w wodzie, co chwilę nurkując i podrzucając piłkę. Kiedy usłyszał głos chłopca, spojrzał z zainteresowaniem w jego stronę, wyszedł z basenu, otrząsnął się z wody i poczłapał w stronę Stasia.

- Hej, mały - przywitał się - sejf dyrektora? Nigdy go nie widziałem, ani o nim nie słyszałem. W zasadzie to niewiele mam do roboty... Tylko śpię, jem i pluskam się w wodzie - dodał.
- Fajnie tu masz - odpowiedział Staś.
- Ja muszę chodzić do szkoły, odrabiać lekcje i sprzątać swój pokój. Czasem mam tego dosyć, też chciałbym popluskać się w wodzie cały dzień - rozmarzył się.
- Wiesz, że najważniejsze to dobrze się wyspać i jeść zdrowo? - odpowiedział miś. - Wtedy masz więcej energii na inne rzeczy, na przykład na pluskanie się w wodzie lub zabawy na powietrzu.
- Chyba masz rację - odpowiedział zamyślony Staś. - Ostatnio wieczorami dużo grałem w grę pod kołdrą tak, żeby rodzice mnie nie widzieli. Potem rano nie mogłam otworzyć oczu, taki byłem zmęczony i w ciągu dnia nic mi się nie chciało... Coś mi się wydaje, że moja gra nie jest taka super, jak myślałem...

To powiedziawszy, spojrzał na Bajkę, która położyła się na ziemi.

- Stasiu - powiedziała zrezygnowana - chce mi się pić i jestem już zmęczona. Może odpocznimy chwilę? - zapytała.

Staś jeszcze raz otworzył mapę zoo i znalazł stoisko z lodami. W kieszeni miał 10 złotych, które mama dała mu poprzedniego dnia. To był dobry moment, żeby zrobić sobie chwilę przerwy.

- Chodź, zjemy lody, usiądziemy i pomyślimy co dalej. - opowiedział. Pożegnali się z niedźwiedziem i powoli poszli w stronę stoiska z lodami. Kilka minut później siedzieli na trawie w cieniu drzewa. Staś jadł lody malinowe ze swoją ulubioną czekoladową posypką, a Bajka piła wodę z plastikowej miseczki. Oboje rozmyślali o tym wszystkim, co przydarzyło im się dzisiaj - o małpie, o rozmowach ze zwierzętami i o tym nieszczęsnym sejfie, który chcieli otworzyć.



Staś na chwilę zamknął oczy i poczuł na twarzy powiew ciepłego, letniego wiatru. Powietrze pachniało kurzem, kwiatami i trochę balsamem do opalania, którym posmarowała go mama.

- O rany, przez to wszystko kompletnie zapomniałem o rodzicach... - powiedział Staś otwierając oczy. - Mama na pewno bardzo się denerwuje, a tata już pewnie zadzwonił na policję, żeby zgłosić moje zaginięcie. Chodź Bajko, wrócimy do sejfu, otworzymy go i będzie po wszystkim.

Piesek tylko zamerdzał ogonem i podskoczył wesoło.

- Mamy cztery symbole - powiedziała Bajka - gwiazdkę z mojego futerka, półksiężyc od niedźwiedzia, puzzel od mrówek i owal od rysia. Myślisz, że to wystarczy? - zapytała i spojrzała na Stasia z wyczekiwaniem.

- Chyba tak - odpowiedział chłopiec - jedyne, co mnie zastanawia, to w jakiej kolejności ustawić znaki, żeby zadziałały - dodał i razem ruszyli w stronę biura dyrektora.

Staś i Bajka znali już drogę. Szybko dotarli do sejfu. Ukryli się w krzakach i uważnie przedyskutowali plan działania. Nikt nie mógł ich przecież zauważyć, szczególnie dyrektor.

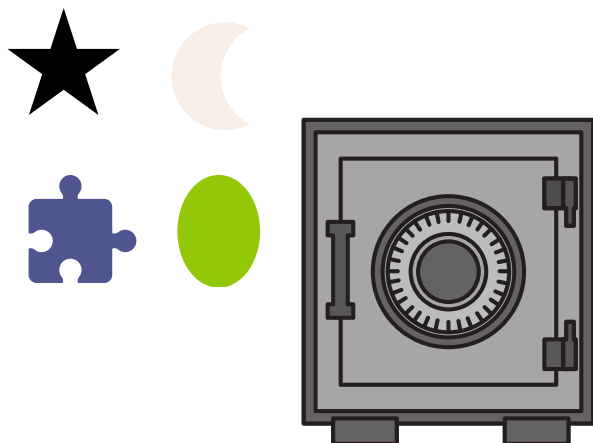


- Bajko - zwrócił się do psa Staś -
bądźmy czujni niczym nasz nowy
przyjaciel ryś. Plan musi się powieść!
- Uda nam się, Stasiu! - powiedział
radośnie piesek i z ekscytacją pomierdał
puszystym ogonkiem.
- Czy możesz obserwować teren? -
zapytał chłopiec. - Gdy będzie zbliżało
się niebezpieczeństwo, daj mi znak
i zaszczekaj.

- Hau! To będzie nasz alarm – dał głos
piesek. - Pojedyncze szczeknięcie to
ostrzeżenie, a dwukrotne - poważne
zagrożenie. – Po czym udał się
w kierunku wzniesienia, skąd wyraźnie
widział całe otoczenie.

Staś nieco zaniepokojony podszedł do
sejfu i jeszcze raz przestudiował znaki.
Wiele razy rozwiązywał zagadki
logiczne, ale nigdy nie widział czegoś
podobnego. Wiedział, że musi myśleć
szybko. W każdej chwili ktoś mógł
niespodziewanie nadejść.

- Mama zawsze powtarza, że trzeba
pracować mądrze, a nie ciężko -
pomyślał. - Muszę znaleźć związek
pomiędzy znakami. Mamy cztery
symbole: gwiazdkę, półksiężyc, owal
i puzzel. Co może je łączyć?



Chłopiec w pocie czoła rozmyślał nad
rozwiązaniem, podczas gdy piesek
zauważył w oddali dyrektora
i zaszczekał głośno.
- Hau - rozległ się głos Bajki.

Staś wiedział, że musi działać sprawnie.
Na początku nacisnął przyciski
w kolejności alfabetycznej.

- Gwiazdka, półksiężyc, puzzel, owal....
- mówił pod nosem Staś. Sejf nawet nie
drgnął.
- Hau! - tym razem szczekanie było
znacznie głośniejsze.

Staś szybko wcisnął przyciski
w odwrotnej kolejności. Niestety
również nic się nie wydarzyło.
Zasmucony chłopiec nie wiedział, jakich
sposobów może jeszcze użyć. Był blisko
rozwiązania tajemnicy, nie mógł się tak
łatwo poddać!

- Może powinienem pomyśleć inaczej? -
pomyślał. - Najlepiej, jak dyrektor zoo! -
Po czym wstukał znaki według wielkości
zwierząt - od najmniejszego do
największego.
- Hau, hau! - zaszczekała Bajka.

Staś zamarł w bezruchu z przerażenia,
gdy niespodziewanie, z cichym
skrzypnięciem otworzył się sejf. Oczom
chłopca ukazała się jego zawartość -
pamiętnik. Chłopiec złapał przedmiot
w dłoń i wybiegł, oddalając się od
sejfu. Za nim pognąła Bajka, która
zdążyła zaszczekać:
- Hau, hau! Biegnij, Stasiu, biegnij!

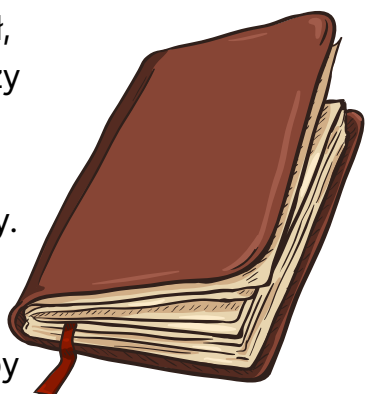
Chłopiec biegł do domku, ile miał sił w nogach. Nie wiedział, że może być taki szybki! Wyobraził sobie miny zdziwionych kolegów. Koniecznie musi wypróbować szybkie bieganie po powrocie do szkoły! Gdy tylko Staś dotarł do celu, powitała go zdziwiona mama.

- Co się stało? Martwiłam się o ciebie. Wszystko w porządku? Nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Jesteś czerwony jak buraczek!

- Wszystko w porządku, nie masz się, o co się martwić, mamo. Wyszedłem z Bajkę i straciłem poczucie czasu. Kolor to pewnie sprawka słońca - zapomniałem o filtrze. - odpowiedział chłopiec i skierował się w stronę łazienki. Wiedział, że to jedyne pomieszczenie, gdzie może bezpiecznie przyjrzeć się pamiętnikowi. Wszedł, zaczął czytać i... - Niewiarygodne! - mruknął pod nosem.

Pamiętnik opisywał, w jaki sposób należy trenować małpki, żeby kradły wartościowe rzeczy. Staś nie mógł w to uwierzyć. Dyrektor używał władzy, żeby zabierać ludziom cenne przedmioty?!

Złość wzbierała w chłopcu. Czytał dalsze strony z oburzeniem. Nigdzie nie mógł znaleźć jednak informacji, gdzie przedmioty są schowane. Odpowiedź znajdowała się na ostatniej kartce pamiętnika...



- Dyrektor zoo ma sekretny pokój pełen drogocennych przedmiotów! - krzyknął Staś.

W korytarzu stała mama, która tylko pokręciła głową, słysząc przez zamknięte drzwi słowa swojego syna. Kiedy wyszedł, zaczęła:

- Stasiu, czy na pewno wszystko jest w porządku? Zapomniałeś dziś o nakryciu głowy. Mamy upał i zaczynam się o ciebie na poważnie martwić.

Staś wpadł w ramiona mamy.

- Mamo, mamo - odkryłem sekret dyrektora zoo. Znalazłem jego pamiętnik!

Zdziwiona mama zaczęła wypytywać o okoliczności zdarzenia i zawartość pamiętnika. Słuchała z uwagą. Z każdym słowem chłopca jej źrenice powiększały się z niedowierzenia.

- Stasiu, doznałeś udaru słonecznego! Koniecznie muszę zawieźć cię do szpitala. - powiedziała.

- Mamo, to zdarzyło się naprawdę!

- Oj, Stasiu, Stasiu. Połóż się i odpocznij. Chłopiec wiedział, że nie zdoła przekonać mamy. Postanowił znaleźć inne rozwiązanie. Napił się wody i powiedział:

- Wiesz mamo może rzeczywiście trochę za dużo byłem na słońcu. Cała przygoda musiała mi się przyśnić, ale pamiętnik znalazłem naprawdę. Koniecznie przekażmy go policji.

Mama pokręciła nosem i zmarszczyła czoło. Następnie chwyciła za telefon i znalazła adres najbliższego posterunku policji. Wsiedli do auta i dostarczyli pamiątnik służbom.



Kolejne wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Policja zapoznała się z dowodami. Na komisariacie dostępne były próbki pisma dyrektora, co umożliwiło szybkie potwierdzenie autentyczności. Funkcjonariusze udali się do zoo i zatrzymali dyrektora do czasu wyjaśnienia sprawy. Oddzielna jednostka policji poszukiwała zaginionych przedmiotów. Po godzinie zmagania odnalazła pomieszczenie, a w nim ukryte skarby – skrzynie pełne telefonów, konsol, pieniędzy i biżuterii. Dyrektor musiał składować je latami! Staś wśród przedmiotów dostrzegł swój telefon. Wtedy przybiegła Bajka.

- Piesku, udało się, dziękuję! – zawołał Staś i wytarł pupila. Bajka zaszczerkała tylko radośnie i polizała chłopca po twarzy.
- Stasiu – powiedziała ze wzruszeniem mama, tuląc chłopca do siebie – odnalazłeś nie tylko ukradzione przedmioty i pomogłeś schwytać złodzieja, ale przede wszystkim znalazłeś prawdziwego przyjaciela.

- Bajka to najwspanialszy pies na świecie – powiedział z przekonaniem Staś.
- Wiedziałam to od zawsze, cieszę się, że i ty to dostrzegłeś.
- Mam dostrzegłem znacznie więcej....
- Tak, synku? – zapytała z zaciekawieniem mama.
- Obserwowałem świat zwierząt i nie wyobrażasz sobie, jak wiele dzięki nim się dowiedziałem! Orły mogą uczyć nas patrzenia na cel z innej, szerszej perspektywy, mrówki pokazują potęgę współpracy. Niedźwiedzie są najlepszym przykładem, że dobra drzemka daje energię do działania, zdrowe jedzenie pomaga prawidłowo funkcjonować, a miodek to najlepsza przekąska. Tych wszystkich zależności nie dostrzegłbym, gdyby nie uważność – tego możemy uczyć się od kotów – zarówno małych, jak i całkiem dużych!

W czasie, gdy Staś rozmawiał z mamą, do zoo przyjechali dziennikarze, którzy przeprowadzali wywiady z policjantami. Na miejscu zjawiała się też telewizja. Staś stał się bohaterem! W końcu doprowadził do aresztowania zachłannego dyrektora. Gratulacjom, oklaskom i zdjęciom z chłopcem nie było końca.



Gdy z mamą wrócili do domku letniskowego, usiedli zmęczeni na kanapie z Bajką, łaszcząc się do ich nóg. Włączyli telewizor i wybrali kanał informacyjny. Transmitowana była relacja z zoo. Ogłoszono, że wszelkie przedmioty wrócą do właścicieli, pozostałe, nieodebrane, trafią na aukcję i zasilą zbiórkę charytatywną na poprawę warunków zwierząt w zoo.

- Stasiu...? - z nutą niepewności zaczęła mama. - Czy o czymś nie zapomniałeś?
- powiedziała podczas oglądania relacji.
- O czym, mamusiu? - zapytał chłopiec.
- Znalazł się twój telefon, a ty, gdy zobaczyłeś Bajkę zapomniałeś o tym, czego szukałeś. Powinieneś zgłosić się po swoją zgubę.
- Chyba sam nie wiedziałem, czego szukałem, mamu. Telefon jest świetny, ale przeżywanie przygód z wiernym przyjacielem to dużo większa przyjemność.

Prawdziwy świat jest ciekawą i wciągającą grą ze znacznie cenniejszą nagrodą.

- Stasiu, a jaka jest twoja nagroda? - zapytała mama przytulając mocno synka.
- Moją nagrodą jest gra.
- Czyli jednak telefon? - zachichotała mama.
- Gra zwana życiem, moja droga! - Staś zabrzmiał bardzo dojrzałe.
- Kto wie, jakie jeszcze gry przyniesie ci życie - pogodnie odpowiedziała mama.
- Przed tobą mnóstwo przygód, mój ty bohaterze!

Bajka polizała mamę i Stasia po twarzy i zaszczekała radośnie.

- Hau! Kiedy dziecko odkłada grę, rodzi się nowa przygoda!

To zrozumiał już tylko Staś i porozumiewawczo puścił do Bajki oko.



Skradziony czas

Autorzy: Barbara Radziszewska, Jakub Gromiński, Jan Wiśniewski, Jarosław Wawer, Mirko Ivankovic, Monika Boniecka-Wieladek, Stanisław Moska

SKARBY DZIADKA

HUK! BRZDĘK! Nagle całym domem wstrząsnął ogromny hałas, a w powietrzu pojawiły się chmury kurzu. Maciuś na moment stracił orientację i zaczął się zastanawiać, czy tym razem nie przesadził z akrobacjami. Podczas ostatnich wakacji złamana ręka przeszkodziła mu w letnich wybrykach i nie chciał tego powtarzać. – Uff, chyba tym razem mi się upiekło – westchnął z ulgą, wstając i otrzepując spodnie. Wzbity do góry kurz, wirował i opadał jak płatki śniegu, a przez małe okienko na strychu wpadały promienie słońca, malując w powietrzu złote smugi. Nie był to pierwszy raz, kiedy Maciuś rozrabiał na strychu w domu dziadka. To było jego ulubione miejsce zabaw w całym domu. Wszędzie wokół panował bałagan: sterty starych książek, mapy z dawno zapomnianych ekspedycji, pudełka wypełnione dziwnymi kamieniami i muszlami z odległych plaż.

Tu i ówdzie leżały narzędzia dziadka, lupy, starodawne kompasy i dziwaczne instrumenty, które Maciuś uwielbiał badać, wyobrażając sobie, że sam jest odkrywcą nowych lądów.



W jednym rogu strychu stał stary globus, który, gdy się go zakręciło, wydawał niezwykle dźwięki. Obok niego walały się stroje z różnych kontynentów: kapelusze, buty i peleryny, dzięki którym Maciuś mógł przebierać się za bohaterów z dziadkowych opowieści. A na półkach, między fragmentami skał i kolorowymi minerałami, stały stare fotografie dziadka – widoczne na nich miejsca i ludzie wyglądali, jak z innej epoki. O każdym ze zdjęć dziadek mógł opowiadać godzinami. "Też chciałbym kiedyś tak podróżować!" – marzył Maciuś. Ale na razie, dopóki nie mógł sam zwiedzać świata, przeglądał dziadkowe pamiątki i śnił o dalekich krajach.

TIK-TAK, TIK-TAK – ten dźwięk wyrwał go z zamyślenia. Spod stosu skrzynek, które przewrócił Maciuś, dochodził rytmiczny odgłos. Chłopiec wydobył tajemniczy przedmiot, stanowiący źródło tego dźwięku. Wyglądał jak zegarek, ale nie taki zwykły, bardziej jak zabawka z przyszłości – miał złote brzegi, światełka migoczące niczym gwiazdy i mnóstwo dziwnych przycisków. "Ale czad!" – pomyślał Maciuś, podnosząc zegarek. Jego serce zabiło mocniej z podekscytowania, ale zanim zdążył się mu przyjrzeć...

- Maciuś! Co tam się stało? Nic ci nie jest? – usłyszał głos dziadka, który rozległ się z dołu. Chłopiec w popłochu wsunął zegarek do kieszeni.
- Wszystko okej, dziadku! Zaraz zejść! – krzyknął, starając się nie zdradzić swojej ekscytacji.

Zbiegając po schodach, Maciuś już snuł plany. "Jak tylko będę miał chwilę, to go sprawdzę. To może być coś mega!" – myślał, nie mogąc się doczekać, kiedy znów będzie mógł zbadać swoje znalezisko. Z sekretem w kieszeni i uśmiechem na twarzy, czuł, że zbliża się coś wielkiego.

NIEZWYKŁA MOC ZEGARKA

Maciuś spędził w towarzystwie dziadka całe popołudnie i wieczór. Nigdy się razem nie nudzili – lubili rozmawiać, grać w planszówki, oglądać albumy ze zdjęciami albo po prostu siedząc obok siebie, czytać. Dziadek swoją ulubioną gazetę, a Maciuś komiksy. Tego dnia chłopiec sporo wypytywał dziadka o jego przygody i podróże, nie miał jednak odwagi, aby spytać o tajemniczy zegarek. Gdy już miał iść spać i został sam w pokoju, wyjął w końcu z kieszeni spodni swoje znalezisko i zaczął ponownie mu się przyglądać. W świetle zachodzącego słońca zegarek prezentował się jeszcze ciekawiej, migające przyciski i błyszczące wskazówki wyglądały jak nie z tego świata. Maciuś z fascynacją rozpoczął testowanie zagadkowego przedmiotu: wciskał guziki, kręcił pokrętłami, aż w końcu udało mu się przestawić wskazówki.

Zegarek zaczął świecić mocniej. Pochłonięty swoim znaleziskiem Maciuś nie usłyszał, że tykanie starego zegara stojącego w rogu pokoju jakby zwolniło...

Po kilku minutach poczuł, że powieki same mu się zamykają, położył się więc na łóżku i zasnął, zmęczony całodzienną zabawą.

- Maciusiu, kolacja! - zawołała zza drzwi mama.

- Jaka kolacja? Pora chyba na śniadanie... - wymamrotał do siebie chłopiec, przecierając zaspane oczy.

- Przepraszam, że cię obudziłam, nie wiedziałam, że już śpisz, nie zjadłeś kolacji - powiedziała zdziwiona mama, wchodząc do pokoju. - Może zjesz coś zanim położysz się z powrotem?

Słońce właśnie chowało się za horyzontem, co świadczyło o tym, że Maciuś spał niecałą godzinę. Ale czuł się już zupełnie wypoczęty.

"Dziwne- pomyślał. - Zdawało mi się, że spałem o wiele dłużej... A zwykle wydaje mi się, że spałem za krótko. Ale może czasami jest odwrotnie i to właśnie teraz tak jest?" - zakończył swoje rozważania, na widok tostów z serem przygotowanych przez mamę.

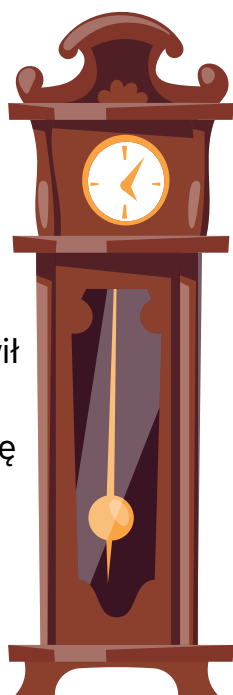
Następnego dnia Maciuś obudził się wyspany i pełen energii, tym bardziej zasmucił się, kiedy dowiedział się, że dziadek musi po śniadaniu jechać z tatą do miasta, więc nie będzie mógł się z nim pobawić.



- Nie martw się, wrócę za kilka godzin -
uspokajała go mama - przez ten czas
możesz pobawić się sam. Ja będę
gotować obiad i mam sporo pracy
w ogrodzie.

Pierwszą rzeczą, za którą zabrał się
chłopiec, był zagadkowy zegarek.
Maciuś nie odkrył przecież jeszcze jego
wszystkich tajemnic. Majstrując przy
przyciskach i pokrętkach, ponownie
przestawił wskazówki. Jeszcze chwilę
przyglądał się, jak zegarek mruga jaśniej
i szybciej, po czym odłożył go na półkę.
Przez jakiś czas bawił się figurkami
żołnierzyków, które dostał na urodziny.
Potem poszedł na strych buszować
w masie pamiątek dziadka. Po kilku
godzinach zszedł na dół z myślą, że tata
i dziadek na pewno wrócili już z miasta.
Jakie było jego zdziwienie, kiedy
spoglądając na zegar na ścianie,
dowiedział się, że minęła dopiero
godzina!

- Co? Jak to? To co ja mam robić
przez jeszcze tyle czasu?
- westchnął Maciuś. Normalnie
wybrałby się do kolegi Papryka,
ale ten był teraz z rodzicami nad
morzem i miał wrócić dopiero
następnego dnia.
Maciuś poszedł do swojego
pokoju, a jego uwagę przykuł
tajemniczy zegarek, który zostawił
na półce. Migał i świecił mocniej
niż zwykle. Chłopiec wpatrywał się
w niego i nagle poczuł, że coś mu
się nie zgadza... Stary zegar
z wahadłem stojący w rogu
pokoju tykał jak zawsze, a jednak
coś było nie tak.



Maciuś nie wiedział co, ale był
przyzwyczajony do tego dźwięku, spał
w tym pokoju już tyle razy i coś było
inaczej niż zwykle.

Z zadumy wyrwało go brzęczenie,
dochodzące z zegarka na półce. Maciuś
aż podskoczył przestraszony, a gdy
brzęczenie ustało już wiedział, co było
nie tak ze starym zegarem. Nagle zaczął
tykać szybciej. Ale nie, to wcześniej tykał
wolniej! Tak jakby zegarek znaleziony na
strychu swoim brzęczeniem przywrócił
mu wcześniejszy, normalny rytm.
Maciuś chwycił znalezisko
z poprzedniego dnia i zaczął mu się
przyglądać jeszcze raz. Zegarek nie
mrugał już tak jak wcześniej.

"Hmm, ciekawe jak on działa... -
zastanawiał się chłopiec - Zrobię to co
wcześniej, przestawię wskazówki do
tyłu." Zaczął wciskać przyciski i kręcić
pokrętkami i już po chwili udało mu się
cofnąć wskazówki o kilka minut.

Jednocześnie stary, stojący zegar
zwolnił. TIK-TAK, TIK-TAK. Powolne
dźwięki rozbrzmiewały w uszach
chłopca, kiedy przypomniał sobie,
jak wczoraj po cofnięciu
wskazówek, wydawało mu się, że
spał kilka godzin, po czym okazało
się, że słońce jeszcze nie zaszło.
To samo dzisiaj. Tyle zabawy
i poszukiwań na strychu za nim,
a godzina powrotu dziadka ledwo
się zbliżyła.

Zegarek znowu mrugał intensywniej, po czym zaczął brzęczeć i kiedy przestał, stary zegar znów tykał normalnie. TIK-TAK, TIK-TAK. Serce Maciusia przyspieszyło.

"Ten zegarek spowalnia czas! Muszę jak najszybciej powiedzieć o tym rodzicom!" – pomyślał w pierwszej chwili. Po dłuższym zastanowieniu uznał jednak, że lepiej będzie zachować to w tajemnicy. "Rodzice na pewno każą mi go oddać, a tak będę mógł więcej się bawić, oglądać bajki i robić, co tylko będę chciał!"

Gdy rodzice wrócili do domu, Maciuś zachowywał się, jak gdyby nigdy nic i tak jak postanowił, nie podzielił się z nimi odkryciem. Nie mógł się jednak doczekać, aby opowiedzieć o nim Paprykowi, który był jego najlepszym przyjacielem. Tak naprawdę miał na imię Patryk, ale wszyscy w klasie mówili na niego Papryk, a on sam uważał, że to świetna ksywka.

Następnego dnia Maciuś zjadł w pośpiechu śniadanie, po czym wsiadł na rower i ile sił w nogach ruszył w stronę domu kolegi.



- Papryk, mam coś naprawdę niezłego, padniesz, jak to zobaczysz! – zaczął podekscytowany Maciuś.
- No dobra, ale co?
- Ale musisz przysiąc, że nikomu nie powiesz!
- Przysięgam, no.
- Ale na pewno?
- No jasne, nikomu ani słowa!

Przez kolejnych dobrych kilka godzin chłopcy oglądali i testowali niezwykły zegarek i naradzali się, jak mogą wykorzystać możliwość spowalniania upływu czasu. Do końca wakacji zostały jeszcze dwa tygodnie i żaden z przyjaciół za nic w świecie nie chciał wracać do szkoły...

STACJA KONTROLI CZASU

W pachnącym latem lesie, pełnym drzew we wszystkich odcieniach zieleni, wśród radosnego świergotu ptaków, słychać było cichutkie tykanie zegara. Dźwięk dochodził z niepozornej chatki ukrytej wśród drzew. Chatka była cała zielona, miała pokryte mchem ściany i piękny żółty dach, który w promieniach słońca lśnił jak złoto.

Nad drzwiami wisiła duża tabliczka z napisem: „STACJA KONTROLI CZASU”. W środku było kilkanaście pomieszczeń: serce stacji, kuchnia, łazienka, pokój odpoczynku, a także pokoje mieszkańców stacji.

Serce stacji było najważniejszym miejscem. Była to wielka sala z kilkunastoma monitorami, komputerami i całym mnóstwem przeróżnych guzików migających w niesamowitych, czasami pastelowych, czasami neonowych kolorach. Nad największym ekranem widniał świecący się na zielono szyld, wyświetlający napis: „BRAK ANOMALII CZASU”.

W rogu sali stała wielka maszyna "Sokownik 1500". Każdego dnia Jagoda wyciskała w nim sok z coraz to dziwniejszych owoców. Zdecydowanie było to jej ulubione miejsce na odpoczynek od pracy, tym bardziej, że obok stał komputer główny o imieniu TARS, który udzielał Jagodzie odpowiedzi na jej niekończące się pytania. Pixel znał co prawda większość odpowiedzi, ale rzadko się odzywał – miał już swoje lata i w zasadzie był zadowolony, że ktoś go wyręcza i nie musi się męczyć. Jedyne wyjątki to kłopoty z anomalią czasu, która wydarzyła się dawno temu.

Przed wielkim ekranem, na obrotowym, puchatym, różowym krześle kręciła kolejne kółka Jagoda, mała czarodziejka o precyzyjnych zielonych oczach, rudych lokach i z niezliczoną liczbą piegów na nosie i policzkach. Była znana z tego, że jest strasznie ciekawska – wszystko chciała wiedzieć, wszystko robić sama, wiecznie coś mówiła, a jak nie mówiła, śpiewała albo mruczała. Wszędzie było jej pełno, ciągle coś gubiła i nie było dnia, żeby nie rozlała ulubionej poziomkowej herbaty.

- Hej, Pixel, powiesz mi proszę coś o ostatniej anomalii? – spytała. – No wiesz, ile lat temu to było, kto nabroił, co się wtedy stało, jaki sygnał usłyszałeś, jak szycowałeś się do misji ratowania czasu, no i jak już w końcu wyruszyłeś....

- Jagódko... - zamruczał niskim głosem Pixel, wielki żółty smok z czarną kwadratową łatą na lewym skrzydle. Pixel był kompletnym przeciwieństwem Jagody: spokojny, łagodny, cierpliwy. Uwielbiał drzemki w ciągu dnia, w trakcie których głośno chrapał, a oprócz tego był amatorem malin i pistacji.

- No co tam, Pixelku? – zapytała słodko Jagoda.

- Pytasz mnie o to już piętnasty raz... A mówiłem ci nie dalej jak wczoraj, że niewiele z tego zdarzenia pamiętam. Wszystko działo się tak szybko...

- Ach, no wiem, ale to jest takie pasjonujące! Mieć misję, móc uratować dwa światy, nie bać się używać swojej mocy i wreszcie wiedzieć, że jak np. wcisnę ten guzik, o tutaj, tooooooo...



Zanim Pixel zdążył krzyknąć: „Nie!”, maleńkie palce Jagody wcisnęły 3 czerwone guziki.

- Zatkaj uszy i biegnij za mną do wyjścia!
- wykrzyczał Pixel, ruszając do ucieczki, całkiem szybko, jak na tak postawnego i sędziwego smoka.

Jagoda dogoniła Pixela, wybiegli za drzwi serca stacji i wtedy rozległ się straszliwy huk. Okazało się, że Jagoda niechcący odpaliła wszystkie rakiety, strzelające złotym brokatem. Przez moment widok był zachwycający, powietrze lśniło obłędnie niczym fontanna tryskająca złotem... Po chwili jednak brokat ciężko opadł na podłogę i na TARS-a, komputer monitorujący.

- Ja nie sprzątam - westchnął Pixel. - To już trzeci raz od wczoraj.

- Przepraszam, zaraz wszystko pozamiatam. - Jagoda pstryknęła palcami i kilkanaście zmiotek i szczotek w sekundę pozbyło się warstwy błyszczącego pyłu.

- Myślę, Jagódko, że już najwyższy czas odpocząć po całym ciężkim dniu... - powiedział Pixel i począłpał do swojego pokoju. Zamknął drzwi i opadł na olbrzymie smocze łóżce, które wypełnione było ławą ze smoczej góry, dzięki czemu pozostawało ciepłe i lekko kołysało potężnego stwora. Ściany sypialni Pixela były turkusowe, a na podłodze leżał mięciutki czarny dywan. W pokoju stał też gigantyczny regał z książkami.

Pixel pomimo tego, że korzystał z komputerów i tabletów, i znał się na nich doskonale, bardzo lubił tradycyjne książki. Uważał, że jest w nich magia, której nie sposób znaleźć w elektronicznych odpowiednikach. Poza tym uwielbiał zapach starych książek. Dalej, przy wielkim oknie, stało masywne dębowe biurko do pracy.

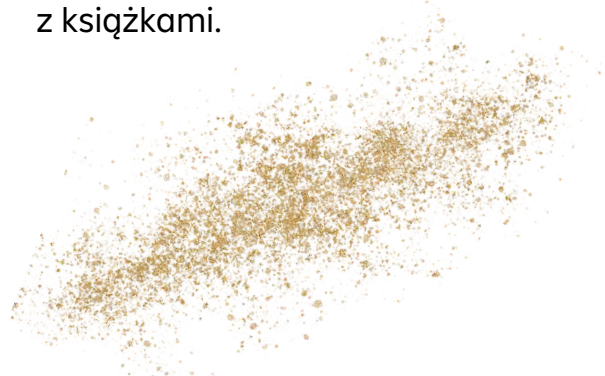
Pixel, zmęczony i śpiący, postanowił rzucić jeszcze okiem na swoją długą listę zadań na kolejny dzień.

- No tak - zamruczał. - Jutro robię Jagodzie test z naprawiania błędów systemu i przygotowania do misji. Musi powtórzyć procedury, bo ciągle o czymś zapomina... na szczęście od wielu lat nic się złego nie działo, ale dodatkowe ćwiczenia na pewno nie zaszkodzą... - westchnął i zasnął kamiennym snem.

Tymczasem Jagoda, idąc korytarzem i potykając się o własne stopy, pogrążyła się w marzeniach o uratowaniu stacji przed niebezpieczeństwem. Coś jednak nie pozwalało jej się skoncentrować. Co jakiś czas z brzuszka Jagody dochodziło głośnie burczenie...

- Zaraz! - krzyknęła do siebie. - Widziałam, że smok pichcił rano makaron z pomidorami!

Jagoda zakradła się do kuchni, wdrapała na wysokie czarne krzesło, wyjęła łyżkę z szuflady i zaczęła pałaszować makaron.



- O wielka czarodziejko, jakie to jest przepyszne! - wymamrotała z pełną buzią.

Kiedy makaron się skończył, wychyliła nos za drzwi, upewniając się, że nikt jej nie przytłapie, wyjęła z lodówki pojemnik lodów ciasteczkowych i uciekła do pokoju.

Pokój Jagody był jasny i przytulny. Na jego środku rośla wierzb japońska, na której zamocowany był hamak, przypominający trochę większą łupinę od orzecha. Jagoda wdrapała się do swojego łóżka na drzewie, spałaszowała lody i już miała odpłynąć w swoje kolorowe sny, kiedy przypomniało jej się, że... nie umyła zębów.

- Ehhh! No dobra... - wymamrotała z niezadowoleniem. - Zrobię to tylko dla Pixela, bo strasznie pilnuje, żebym o tym nie zapomniała. Wyszorowała małe, lśniące białe zęby, wróciła do łóżka i myśląc o kolejnych psikusach, które mogła zrobić przyjacielowi. W końcu zasnęła.

Tymczasem w sercu stacji zaczęło się dziać coś dziwnego... Komputery drukowały raporty, na ekranach pojawiały się dodatkowe analizy, a zielony szyld z napisem: BRAK ANOMALII CZASU zaczął niepokojąco migać.

Przeraźliwy wysoki dźwięk przerwał spokojne sny naszych przyjaciół. W tym samym czasie wbiegli przez wielkie drzwi do serca stacji. Komputery jak oszalałe drukowały i drukowały, a zielony napis na szyldzie nie był już zielony... był żółty i pokazywał wielki napis: „SKRADZIONO 1 GODZINĘ”.

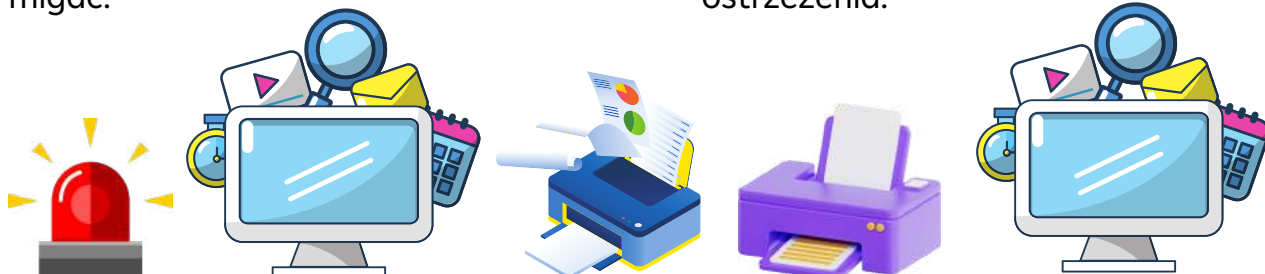
- O nie! - wzdrygnął się przerażony Pixel, czytając raporty. - To się znowu dzieje! Znowu w tym samym domu... Myślałem, że po tamtej sytuacji, po tamtych ostrzeżeniach, Czasowstrzymywacz został zniszczony zgodnie z umową... Jagoda coraz szerzej otwierała oczy ze zdumienia i przerażenia.

- Ktoś odnalazł Czasowstrzymywacza? - pytanie Jagody pozostało jednak bez odpowiedzi. Po chwili napis zmienił się i pokazywał już „SKRADZIONO 2 GODZINY”. Mała czarodziejka doskonale wiedziała co to oznacza...

- Boję się Pixelku... - wyszeptwała, wtulając się w smoka - Boję się o ciebie...

- Nie martw się, Jagódko - odpowiedział ze spokojem Pixel. - Doskonale wiesz, co trzeba robić, więc do roboty.

Nasi bohaterowie uruchomili protokół wyjątkowy i zaczęli definiować pierwsze komunikaty, ostrzegające równoległy świat. Nie mieli jednak pojęcia, kto jest nowym Złodziejem Czasu i czy na pewno zrozumie nadawane przez nich ostrzeżenia.



DOROSŁOŚĆ

Minęło wiele lat. Codzienność upływała Maćkowi spokojnie, wręcz monotonnie. Każdego dnia budził go głośny dźwięk budzika w czasie, kiedy na dworze panował jeszcze półmrok, a do sypialni przez lekko uchylone okno wpadały odgłosy śpiewających ptaków. Potem wszystko wykonywał według z góry ustalonego planu. Uwielbiał mieć wszystko ułożone co do minuty. Można było odnieść wrażenie, że to on wyznaczał tempo upływu czasu.

Szybka toaleta, kwadrans na śniadanie, pięć minut na wyszykowanie się, dwadzieścia na dojeżdżenie do szpitala, kolejne pięć na przebranie i Maciek zmieniał się nie do poznania. Ubrany w biały kitel, z przewieszonym stetoskopem gotowy, był do przyjmowania pacjentów.

Tego dnia w drodze do pracy Maciek spotkał Papryka, wychodzącego z psem na spacer. Papryk kilka miesięcy wcześniej zamieszkał w jego sąsiedztwie, ale znali się z Maćkiem doskonale jeszcze z czasów szkolnych.



- Cześć Maciek! Już gotowy, aby znów ratować świat? - zapytał Papryk z uśmiechem, jedną ręką poprawiając spodnie od piżamy, a drugą trzymając smycz.
- Tak, mam dzisiaj sporo pracy. Może wpadniesz do mnie wieczorem? Udało mi się uruchomić stary motor, którym bawiliśmy się kiedyś za stodołą dziadka.
- Jasne! Tylko żebym nie musiał na ciebie czekać! - powiedział Papryk. Wiedział jednak, że Maciek nigdy się nie spóźnia.
- To jesteśmy umówieni, a teraz... komu w drogę, temu czas! - odpowiedział Maciek, machając teczką i odwracając się na pięcie. Nie wiedział jeszcze, że ten dzień będzie zupełnie inny niż zwykle, a spotkanie z Paprykiem nastąpi szybciej niż się spodziewa...

Jeśli tylko pozwalała na to pogoda, Maciek drogę do pracy pokonywał pieszo. Nie lubił jeździć autobusem, który często spóźniał się, czym zaburzał jego skrupulatnie wyliczony plan. Maciek szedł wzdłuż ruchliwej ulicy, czując w powietrzu zapach świeżych wypieków. Nieopodal na rogu mieściła się jego ulubiona piekarnia z czerwonym dachem. To było jedno z najczęściej odwiedzanych miejsc. Nic więc dziwnego, że jasnowłosa pani Marysia już z daleka wypatrzyła stałego klienta i zawczasu zaczęła pakować jego ulubione drożdżówki z truskawkami. Wiedziała, że Maciek nie lubi czekać, a zamienienie z nim kilku zdań graniczy czasem z cudem.

- Dzień dobry pani Marysiu, dla mnie to co zwykle! - powiedział już na wejściu.
- Wszystko już spakowane. Każda drożdżówka w osobnej torebce, tak jak zawsze - odpowiedziała z uśmiechem Marysia.

Maciek zapłacił, schował bułeczki do torby i ruszył w kierunku szpitala, w którym pracował. Jedną z torebek z bułką trzymał nadal w ręce. Chciał, żeby dotarła na miejsce w idealnym stanie. Była przeznaczona dla pani Krysi, przemiłej pani pielęgniarki, która ubierała się kolorowo i swoim wyglądem przywodziła na myśl dobre wróżki z bajek. Miała burzę rudych loków i okrągłe okulary w różowych oprawkach. Na jej rękach dzwoniły złote bransoletki, których dźwięk z daleka zapowiadał jej nadejście. Bystre oczy Krysi zawsze potrafiły znaleźć na sali największego marudę, którego częstowała pysznymi czekoladkami. Nigdy nie było wiadomo, czy to czar pani Krysi, czy może słodkości sprawiały, że pacjent szybko odzyskiwał humor.

PRZYGOTOWANIE DO MISJI

Po przybyciu do szpitala nic nie wskazywało na to, że będzie to dzień inny niż wszystkie. Maciek spokojnie rozpakował swoje rzeczy, włożył okulary i zaparzył herbatę w ulubionym kubku. Nie minęło dużo czasu, a dostał pilne wezwanie na izbę przyjęć.

- Panie doktorze, potrzebujemy pomocy! Nie wiemy co dolega pacjentowi - powiedziała pielęgniarka, raptownie otwierając drzwi do gabinetu Maćka. Nie skończyła jeszcze mówić, a doktor pędził za nią, mijając po drodze nieco zaspanych jeszcze kolegów z oddziału.

Maciek z panią Krysią wbiegli na salę. Doktor nie wiedział jeszcze, czy to co widzi to wytwór jego wyobraźni, zły sen, czy może najczarniejsza rzeczywistość. Tuż przed nim leżał... jego najlepszy kolega Papryk, z którym dopiero co rozmawiał, wychodząc do pracy. Teraz wyglądał jednak inaczej. Na jego twarzy nie było uśmiechu i wydawał się mocno zagubiony. Co dziwniejsze na głowie połyskiwało kilka siwych włosów, a twarz i dłonie pokrywało kilka zmarszczek. A przecież Papryk był młodym chłopakiem!

- Co się stało? - zapytał rozemocjonowany Maciek.

- Panie doktorze, ten mężczyzna został znaleziony dzisiaj na ulicy w samej piżamie. Nie wie, jak się nazywa i cały czas jest mocno przygnębiony. Nie pomagają mu nawet moje czekoladki! - odpowiedziała pani Krysia.

Pomimo swojego doświadczenia, Maciek nie mógł powstrzymać emocji. Starał się dokonać szybkiej diagnozy, więc po chwili namysłu zlecił wykonanie podstawowych badań, a sam zaczął zastanawiać się nad przyczynami złego stanu Papryka.

- Przecież jeszcze dzisiaj rano go widziałem... Wyglądał zupełnie normalnie. Mieliśmy spotkać się wieczorem! - mówił do siebie w myślach. W tym momencie doznał olśnienia.

Pobiegł do gabinetu i zaczął przeszukiwać wszystkie pudełka, otwierać szafki i szuflady.

- Panie doktorze, nie mamy czasu! - krzyknęła pielęgniarka.

- No właśnie, nie mamy... - powiedział do siebie Maciek, wydając z dna szuflady zakurzony zegarek. Zegarek, który sprawił mu w dzieciństwie tyle radości i za pomocą którego mógł bawić się czasem, spowalniając jego upływ w wybranym przez siebie momencie.

- To jest ten moment, kiedy naprawdę cię potrzebuję - powiedział przekręcając pokrętło zegarka i przesuwając wskazówki o godzinę wstecz.

Maciek zamarł. Czy zyskał właśnie godzinę na to, aby wyjaśnić zły stan swojego przyjaciela? Ostrożnie odłożył zegarek na miejsce i uchylił drzwi gabinetu. Miał nadzieję, że przez dodatkowy czas będzie mógł przeprowadzić szybką diagnozę, podać odpowiednie lekarstwa i uratować Papryka. Niestety, nic takiego się nie stało. Krysia wparowała do jego gabinetu:



- Doktorze, pacjent traci przytomność. Jego stan się pogarsza. Jeżeli szybko czegoś nie zrobimy, może zapaść w śpiączkę! - powiedziała.

W tym momencie Maciek zrozumiał, że to co przynosiło mu radość wcześniej, tym razem stało się przekleństwem. Zegarek nie spełniał już swojej funkcji. Przestał działać? A może wyczerpały się jego cudowne moce? Tego nie potrafił sobie wytłumaczyć, ale poczuł, że jest gotowy oddać wszystko, aby móc cofnąć czas i nie bawić się nim w momentach, w których nie powinien być tego robić. Jego najlepszy przyjaciel pilnie potrzebował pomocy, a on miał coraz mniej czasu na to, aby go uratować. Wrócił do sali, gdzie leżał Papryk. Usiadł przy nim i usiłował uspokoić nerwy.

Maciek nie był świadomy, że jego ziemskie poczynania obserwują z oddali Pixel z Jagodą. To właśnie oni przed wieloma laty wysyłali mu ostrzeżenia, aby nie nadużywał magicznych zdolności zegarka.

- Musimy coś zrobić, aby mu pomóc - powiedział smok.

- Tylko co? Nie możemy przecież przenieść się do jego świata. Po pierwsze to zabronione, a po drugie niemal niewykonalne. Tam mogą przebywać tylko ludzie! - odpowiedziała Jagoda.

- Mam pomysł. Pamiętasz, jak czytaliśmy o możliwości przeprogramowania mojego mechanicznego serca w taki sposób, aby działało podobnie jak to ludzkie? Wtedy wydawało nam się to nonsensem, ale teraz to może być jedyny sposób - stwierdził Pixel.

W jednym momencie rzucili się do biblioteczki z książkami, gdzie szybko znaleźli tę, która interesowała ich najbardziej. Nosiła tytuł "Zaprogramuj się na nowo".

NADCHODZI POMOC

- Ale Pixelku, przecież ty... - głos Jagody urwał się w połowie zdania. Oboje wiedzieli, że być może żegnają się już na zawsze, bo Pixel nie będzie mógł wrócić do swojego świata i Stacji Kontroli Czasu.

- Trzymaj się, mały szkodniku - rzekł Pixel spokojnym głosem, nie zdradzając zdenerwowania. - Teraz ty przejmujesz kontrolę nad Stacją. Jesteś moją przyjaciółką od lat i wiem, że sobie poradzisz! Znajdź tylko dobrego pomocnika.

Pixel chwycił metalowy kufer, wypełniony różnymi dziwnymi przyrządami i wziął głęboki oddech, spinając całe ciało.

- Jestem gotowy do startu!

- Jestem gotowa do uruchomienia sekwencji odliczania! Uruchamiam sekwencję! - powiedziała drżącym głosem Jagoda.

Wstukała kod, uruchamiający odliczanie. Komputer portalu do podróży pomiędzy czasoprzestrzeniami połączył się z elektroniką w sercu smoka. Pixel poczuł lekkie mrowienie w klatce piersiowej. Poza tym miał się dobrze. Okrągła brama portalu zaświeciła jasnym, ciepłym światłem. Pixel spojrzał na Jagodę, uśmiechnął się do niej czule i pomachał łapą. Odwrócił się po chwili w stronę portalu i wskoczył w niego.

Jagoda odmachnęła, a po jej zarumienionym, pyzowatym policzku spłynęła okrągła, ciepła łza.

- Żegnaj mój Pixelku. - tych cicho wyszeptanych słów Pixel już nie usłyszał. Zagłuszyły je szum i świst otwartego portalu, przez który miał się dostać do równoległego świata ludzi.

- Jestem już chyba za stary na takie akcje - wymamrotał Pixel. wpadając w tunel czasoprzestrzenny. Czuł się jak na zjeżdżalni wodnej, na której był dawno temu. No właśnie, kiedy to się wydarzyło? Chyba wieki temu, bo był wtedy całkiem małym smokiem.

- Och, obym tylko nie nabawił się choroby lokomocyjnej. Jeszcze tylko tego brakuje.



Zamknął oczy, zacisnął zęby i starał się wyrównać oddech. Miotło Pixelem na lewo i na prawo, w górę i w dół. Wszystko dookoła wyglądało jak w kalejdoskopie. Kolory nieustannie się zmieniały. Momentami był zupełny mrok. Pixel mknął przez kosmiczną rurę, żeby za chwilę znaleźć się w przestrzeni, której krańców nie było widać. Znów oślepiające światło, znów zupełny mrok. Rura, przestrzeń, cisza, hałas. Nie był już w stanie stwierdzić, czy leci do góry nogami i kiedy to wszystko się skończy. Miał wrażenie, że dawno już powinien być na miejscu.

„Tak to już działa – pomyślał Pixel. – Wydaje nam się, że to, co niezbyt nam się podoba, trwa długo. A miłe chwile prawie zawsze dzieją się w naszym poczuciu zbyt krótko...” Chlust! Bęc! Cisza. Bezruch.

MISJA RATUNKOWA

Pixel otworzył niepewnie jedno oko, potem drugie. Przed sobą zobaczył śpiącego Papryka i Maćka, który patrzył na niego ze zdumieniem i nie mógł wydusić z siebie słowa. Pixel podniósł się z podłogi i uderzył łbem w sufit.

- No tak. Jagódka z tego pośpiechu zapomniała wprowadzić parametr zmniejszający mój rozmiar... Pomacał się po ciele, stwierdzając z ulgą, że nic mu się nie stało. Musiał stać schylony, aby zmieścić się w pomieszczeniu, ale poza tym wszystko było w porządku.

- Co tu się dzieje? Czy ja zwariowałem?! – krzyknął zdezorientowany Maciek.

- Spokojnie, zaraz ci wszystko wyjaśnię. – odparł powoli Pixel.

- Wyjaśnisz? JESTEŚ SMOKIEM! Smoki nie istnieją!

- Maćku, przybywam ze Stacji Kontroli Czasu. Twoje zabawy Czasowstrzymywaczem doprowadziły do anomalii w moim świecie i jak widzisz również w twoim. Kłopoty z pamięcią twojego przyjaciela to efekt tych zabaw.

- wyjaśniał cierpliwie Pixel.

- Mówisz o zegarku dziadka? – odparł Maciek nieco spokojniej.

- Próbowaliśmy ostrzec cię, abyś nie nadużywał Czasowstrzymywacza, ale niestety ukradliście z Paprykiem zbyt dużo czasu. A to ma swoje konsekwencje, niestety trudne do przewidzenia. Papryk może zupełnie stracić pamięć albo bardzo szybko się zestarzeć... Niestety, to dotyczy także ciebie Maćku, chociaż nie wiem, kiedy może to nastąpić. – słowa Pixela brzmiały poważnie.

- To co ja mam teraz zrobić? – zapytał Maciek zrozpaczony.

- Znam jeden sposób. – mówiąc te słowa Pixel wyciągnął ze srebrnego kufra niewielką cylindryczną maszynę. W górnej części urządzenie było przezroczyste, a przez szybkę widać było świecące w środku mechanizmy. Po bokach maszyna miała małe dźwignie, kilka przycisków i pokręteł.

- Co to takiego?

- To Luminator Wspomnień. Jeśli chcesz odwrócić anomalie czasu, musicie z Paprykiem oddać swoje wspomnienia z czasu, który ukradliście. Nie znam niestety innej metody, aby wam pomóc.

- Zgadzam się, oddam moje wspomnienia, chcę tylko uratować Papryka! - bez wahania powiedział Maciej.

- Dobrze, zacznijmy w takim razie od ciebie. - Pixel delikatnie umieścił lekarzowi na głowie srebrną obręcz, podłączoną do urządzenia cienkimi kablami, drugą umieścił na głowie śpiącego Papryka. - Spróbuj przypomnieć sobie teraz kiedy pierwszy raz użyłście Czasowstrzymywacza?

Maciek zacisnął oczy, a na przezroczystym wyświetlaczu pojawił się obraz wspomnienia. Znów byli małymi chłopakami, chodzącymi do drugiej klasy, siedzieli u Papryka w domu przed telewizorem i grali na konsoli. Mama Papryka przypominała im, że mają zaraz kończyć, po czym chłopcy wyjęli swój magiczny zegarek i ukradli dodatkową godzinę na grę.

- Maćku, teraz pociągnij za dźwignię. - poprosił Pixel łagodnie.

Mężczyzna wykonał polecenie i w tej samej chwili jego wspomnienie wyciągnięte z umysłu i widoczne jako migocząca kula światło, zostało przeniesione do wewnętrznej pamięci maszyny.

Powtórzyli ten proces dla wielu kolejnych wspomnień. Na przykład, kiedy na wycieczce szkolnej Maciek z Paprykiem byli tak zafascynowani eksponatami w Muzeum Techniki, że chcieli mieć trochę więcej czasu na dokładne ich obejrzenie albo po prostu, kiedy podczas zabawy w chowanego szukali idealnych kryjówek lub kiedy

Maciek, po wygraniu turnieju piłki nożnej ze swoją drużyną, tak bardzo pragnął zatrzymać moment zwycięstwa na dłużej...

- Dobrze, myślę że to wystarczy. Możesz czuć się teraz nieco zdezorientowany, zapewne też pojawi się uczucie pustki i tęsknoty po oddaniu wspomnień. Aha, i bądź przygotowany na nietypowe sny, to też często się zdarza po użyciu Luminatora Wspomnień. Ale najważniejsze Papryk powinien niedługo obudzić się i poczuć się lepiej.

I nie grozi wam już przyspieszone starzenie się, ani całkowita utrata pamięci.

- Nie wiem jak mam ci dziękować... A co będzie z tobą?

- Muszę spróbować wrócić do mojego świata. Nie wiem, czy to się uda, ale chcę spróbować. Świat ludzi nie jest chyba gotowy na oglądanie smoków... Ale, jest jeszcze jedno wspomnienie, które musisz oddać Maćku zanim odejdę. - Pixel w swoim kuferku odnalazł przenośny komputer, wprowadził skomplikowaną sekwencję cyfr i kliknięć w przyciski, co wywołało ponowne otwarcie tunelu czasoprzestrzennego. - Teraz musisz przypomnieć sobie ostatnie wspomnienie, czyli wszystko to, co wydarzyło się przed chwilą.



POWRÓT PIXELA

Tunel czasoprzestrzenny czekał otwarty, a Pixel w pośpiechu zdjął metalowe obręcze z głów Maćka i Papryka, po czym włożył Luminator Wspomnień do kufra. Wziął głęboki oddech, pomachał Maćkowi na pożegnanie i wskoczył do tunelu. Znów mknął przez kosmiczną zjeżdżalnię, a wszystko wokół niego wirowało. W pewnym momencie wpadł w pustą, nieskończoną przestrzeń, po czym wciągnął go następny tunel. Ten był coraz węższy i węższy, Pixel coraz bardziej obijał się o jego ściany, aż w końcu – utknął. Wszystko stanęło. Wokół Pixela panowała zupełna cisza. Nie był w stanie się obrócić, ani ruszyć do przodu lub do tyłu. Jedyne co udało mu się zrobić, to dosięgnąć jedną ręką kufra, który leżał metr przed nim. Pixel wyjął z niego maleńką kwadratową skrzyneczkę z ekranem i świecącymi diodami.

- Uff, całe szczęście że wziąłem ze sobą Mikro Modyfikator...

Korzystając z ekranu dotykowego urządzenia. Pixel wprowadził parametry, dotyczące skali zmniejszenia i po wciśnięciu przycisku „Aktywuj” został przez chwilę otoczony przez błyszczącą powłokę, jak gdyby wpadł do ogromnej bańki mydlanej, a następnie zmniejszył się do rozmiaru, który pozwolił mu kontynuować podróż. Kiedy wypadł wreszcie z tunelu czasoprzestrzennego w sam środek Stacji Kontroli Czasu, był tak zmęczony,

że zapomniał zupełnie o tym, jak wcześniej bardzo bali się z Jagodą, że Pixelowi nie uda się już wrócić ze świata ludzi.

Mała czarodziejka widząc Pixela, odetchnęła z ulgą i uradowana rzuciła mu się na szyję. Obejmowała go mocno przez chwilę, wciąż zaskoczona, że Pixel zdołał pokonać tunel czasoprzestrzenny z powrotem. W głowie kłębiło się jej mnóstwo pytań. W pewnym momencie poczuła się dziwnie, coś ewidentnie było nie tak.

I wtedy dopiero to dostrzegła - Pixel był teraz niewiele większy od niej samej!

- Pixelku...? Co ci się stało? – zapytała, zatroskana o przyjaciela.

- Co masz na myśli?

- Pixel, jesteś jakoś dużo mniejszy niż kiedyś!

- Aaa, to... no tak, tunel chyba zaczął się zamykać, bo był coraz węższy, kiedy przez niego przelatywałem... I wtedy...

Och, Jagódko... - Pixel przerwał opowieść, nieco skrępowany.

- Mów, Pixelku! Co się wydarzyło?

- Jestem po prostu bardzo duży i utknąłem pupą w tunelu! – wyjęczał Pixel.

- Hahaha! Żartujesz! A to dobre! Jadło się za dużo makaronu i pistacji! – Jagoda odzyskała humor i niemal turlała się ze śmiechu.

- Jagódko, proszę, nie zawstydzaj mnie!

- No dobra, dobra, już przestaję. Ale dobrze że wróciłeś! Taki mały jesteś jeszcze bardziej uroczy, Pixelku!

- Jagódko, miałem nadzieję, że pomożesz mi zaklęciami wrócić do mojego normalnego rozmiaru... Mikro Modyfikator niestety potrafi tylko zmniejszać postać, nie działa w obie strony... - odpowiedział Pixel, wciąż nieco zawstydzony.

- Ależ Pixelku, kto nie chciałby być takim małym, słodziutkim, żółtym smokiem! - droczyła się w najlepsze Jagoda.

- Jagódko, proszę... - pojękiwał zmieszany Pixel.

- No dobrze. Przygotuj się... - odparła wróżka już poważnym głosem. Uniosła ręce w kierunku Pixela i powoli, wyraźnie zaczęła wypowiadać zaklęcie.

- Draco Magnus Revertatur! Niech twa moc w pełni powróci, niech twój blask znów świat zadziwi!

Pixela otoczyła połyskująca niczym bańka mydlana powłoka i znów zaczął odzyskiwać dawną, imponującą wielkość.

- A teraz... Muszę to zrobić!! - krzyknęła podekscytowana Jagoda i pobiegła do komputera głównego, wcisnąć trzy czerwone guziki. Rozległ się huk i w jednej chwili cała Stacja Kontroli Czasu wypełniła się złotym brokatem. Pixel wybuchnął donośnym śmiechem:

- Haha! Brawo, Jagódko!



DZIWNY SEN

Maciek ociężale uchylił oczy i natychmiast zamknął je z wyraźnym grymasem na twarzy. Potwornie bolała go głowa. Myśl o zbliżającym się ostrym dyżurze prowokowała go do schowania się pod kołdrę. Głośno dzwoniący budzik nie miał jednak litości, więc Maćkowi nie pozostało nic innego, niż w końcu wypełznąć spod grubej kołdry i niechętnie wczłopać się pod prysznic. Uchylił drzwi kabiny i odkręcił wodę. Spotkała go jednak przykra niespodzianka. Zamiast kojącego ciepłego strumienia z prysznica sączyła się lodowata woda.

- Ach! Oczywiście, że akurat dzisiaj muszę wymieniać rury na osiedlu - skrzywił się. - No nic, podobno morsowanie jest zdrowe. - Wziął głęboki oddech. Mroźna woda ukoła nieco ból głowy, a rytmicznie rozbijające się o brodzik krople wody wprowadziły go w lekki trans.

„Co się ze mną dzieje?” - zastanawiał się Maciek. Od dłuższego czasu nawiedzała go we śnie osobliwa wizja. Coś o smoku i podróżach w czasie. Jego sny zaczynały się całkiem normalnie. Wspomnieniem trudnego dnia w szpitalu, gdy przywieziono chorego Papryka. To wspomnienie za każdym razem wywoływało u niego poczucie winy i odpowiedzialności, których za nic w świecie nie potrafił uzasadnić.

Przecież Maciek stanął na wysokości zadania i zastosował odpowiednie leczenie, a Papryk szybko doszedł do siebie. Sen jednak odpływał w zupełnie innym, dziwacznym kierunku. Pojawiał się w nim żółty smok, który ostrzegał go przed bawieniem się czasem i otwierający się tunel czasoprzestrzenny... Najgorsze, że nie miał pojęcia, jak ta historia się kończy. Zawsze, kiedy zdawał się zbliżać do zwrotu akcji i rozwikłania zagadki, coś wyrywało go ze snu.

„I jak mam się dowiedzieć się, co to wszystko znaczy?!” – irytował się Maciek. Cokolwiek jednak działo się w jego głowie, nie było to podobne do zwyczajnej sennej mary. Wydawało się zbyt spójne, zbyt realne, coś jak mgliste wspomnienie, siłą wyparte z pamięci. „Co za głupota, jakbym nie miał wystarczająco problemów...” – skwitował sfrustrowany i zakręcił wodę. Wyskoczył spod prysznica nim całkiem odmarzły mu kończyny, pośpiesznie wytarł się i ubrał, po czym skierował swoje kroki do kuchni. Jeśli coś mogło uratować jego humor w ten okropny poranek, był to tylko kubek świeżo zaparzonej kawy. Wciąż lekko zaspany przysłuchiwał się burczeniu ekspresu, gdy po pomieszczeniu zaczęła rozchodzić się przyjemna woń. Już po pierwszym łyku kawy Maciek poczuł, że zaczyna wracać do zmysłów. Rozkoszując się chwilą, rozejrzał się po kuchni. Wtem, tuż obok kluczy do mieszkania, dostrzegł na stole mały, błyszczący obiekt.

– Skąd to się tu wzięło? – zastanowił się na głos. – Wygląda zupełnie jak... stary zegarek dziadka?! Przecież zgubiłem go lata temu.

Nie mogąc się nadziwić, jakim sposobem ten stary rupieć znalazł się nagle na blacie w jego kuchni, chwycił zegarek w rękę i zaczął mu się przyglądać. Tuż obok pokręteł dostrzegł małą sprzączkę, która jakby powstrzymywała całość przed otwarciem. Po chwili obracania przedmiotu w palcach, udało mu się zgrabnie rozpiąć sprzączkę. Uchylił tarczę, a ze środka wypadła mała, pożółkła ze starości karteczka złożona w ćwiartkę. Delikatnie ją rozłożył, starając się nic nie uszkodzić. Kartka okazała się starym zdjęciem, zrobionym Polaroidem. Dostrzegł na nim małą, rudowłosą dziewczynkę w spiczastym granatowym kapeluszu, a obok niej ogromną żółtą jaszczurkę w okularach. Maćka zamurowało. Poczuł jakby wielki głaz spadł mu z serca i wylądował prosto na żołądku. Uśmiechnął się pod nosem i westchnął. Schował zegarek i zdjęcie do kieszeni, włożył buty i płaszcz, po czym wyszedł do pracy pewnym i zdecydowanym krokiem.



EPILOG

Tego dnia Maciek, a w zasadzie profesor Maciej Dębski, obudził się jeszcze przed budzikiem. Robiąc poranną kawę, podniósł na moment wzrok na wiszący na ścianie kalendarz. Data na nim wskazywała 1. października, jeden z jego ulubionych dni w roku. Był to początek zajęć z nową grupą studentów. Zawsze zastanawiał się, kogo tym razem spotka na swojej drodze. Otworzył małą szufladkę, z której wyjął czarny grzebień. Przeczesał siwe włosy i uśmiechnął się do siebie w lustrze. Zabrał przygotowaną teczkę i wyszedł z domu. Gdy tylko przekraczał próg uczelni, wielu jego studentów z uśmiechem witało go i kłaniało się z szacunkiem. Wiele lat pracował na to, aby zostać profesorem i uczyć nowych studentów medycyny, zostać lekarzami.

Wszedł do wielkiej sali pełnej młodych ludzi. Położył teczkę na biurku, wyjął z niej notes i pióro.

- Witam państwa na naszym pierwszym wykładzie! – zaczął. Wszyscy pośpiesznie wyjęli zeszyty i długopisy, aby móc zapisać w nich każde słowo profesora. Nie minęło 15 minut, a Maciej bystrymi oczami dostrzegł, siedzącego na końcu sali chłopaka, który wydawał się kompletnie niezainteresowany tematem. Trzymał w ręku telefon, który zajmował jego uwagę bardziej niż słowa profesora. Maciek zbliżył się do niego i z wyrozumiałością powiedział: - Na wszystko jest czas. Jest czas na zabawę i rozrywkę, ale musi być też czas na naukę i pracę. Teraz mamy wykład proszę pana.

KONIEC



Mróweczka Chmureczka

Autor: Kamil Wieczorek

Pewnego razu, nie tak dawno temu,
Kiedy lato wzięło pędzle do swych rąk
I malując, ku zdziwieniu, nawet swemu,
Stworzyło niezliczaną ilość kolorowych łąk!

Tam płynie niebieski niczym wstęga
strumyczek
I zieleń trawy wyrasta z odrodzonej ziemi,
Gdzie indziej barwą tętni najmniejszy
kamyczek,
A głębia wodna srebrem, błękitem się
mieni.

Gdzie nie spojrzysz, wszędzie cud nad
cudami!
Niedawną szarość zasłania malownicze
prześcieradło.
Wszystko dookoła jest zasiane
pachnącymi kwiatami -
Jak gdyby zaklęcie jaskrawym deszczem
na ziemię spadło.

Wśród woni kwiatów, zapachu słodkości
Przygoda spotkała jednego druha.
Opowiem Wam wszystko nie kryjąc
radości -
Niech każdy z Was uważnie mnie słucha!

Otóż, malutka niczym ziarenko ryżu
mróweczka
Opuściła mrowisko bardzo wczesnym
rankiem.
Imię nosiła niezwykle – Chmureczka
I wszędzie chodziła z niebieskim wiankiem.

Wianuszek zrobiony z płatków
niezapominajek,
Zielonych cząsteczek najmniejszych
listeczków.
Wyglądał jak diadem królowny z bajek,
Podkreślał urok naszej Chmureczki.

Jeszcze złote słońce na dobre nie wstało,
A Chmurka już wędruje do lasu.
Pracowity to okaz jakich mało!
Nie lubi bez sensu tracić czasu.

Praca jej jednak burzyła ustalone w kolonii
porządki -
Nie trudziła się w szeregu zbierając zapasy.
Zwiedzała odległe od mrowiska zakątki
Sporządzając mapę terenu, wyznaczając
przeróżne trasy.

Zyskała wśród mrówek miano „dziwadła”,
Lenistwem i nieróbstwem się szczycącego.
Chyba zbyt mocno na głowę upadła,
Że zapomniała w mrowiu miejsca swojego!

Dyscypliny wcale nie pojmuje,
do wspólnej puli się nie dokłada!
Obowiązki przeokropnie zaniedbuje
I z plonów nas wszystkich okrada!



Dziwoląga stąd pogonimy -
Niech sama na siebie zarabia!
Pracowitość i posłuszeństwo ogromnie
cenimy,
A ona tylko swą głowę wiankami
ozdabia!

Rozgniewane mrówki zwołały zebranie.
Długo, co prawda, nie trwała narada -
Powrotu Chmureczki do mrowiska się
zabrania!
Spakować jej rzeczy czym prędzej
wypada!

Z listy mieszkańców wnet wykreślona.
Niech idzie w świat, jej los to tułaczka!
Harmonia w pracy jest przywrócona.
Bez nas nie pociągnie długo biedaczka!

Lecz sama sobie na to zasłużyła
Nie przestrzegając ustalonych zasad.
Gdyby wiernie jak my królowej służyła,
Z pewnością doceniłby każdy jej wkład!

Tymczasem Chmureczka jak nigdy
pogodna
Przemierza polany i dzielnie notuje.
Tam krzaczek zaznacza, tam strumyk
dorodny.
Mapę okolic dla swoich szykuje.

Odkryła nawet sieć podziemnych
korytarzy,
Łączących mrowisko z nowymi
miejscami.
O takich możliwościach każdy wręcz
marzy!
Nowe tereny dla zbiorów przed nami!

Zmęczona wędrowką, lecz zadowolona
Chmureczka na mapę swoją spogląda.
Twarzyczka najszczęśliwym uśmiechem
zdobiona
Przepięknie wśród kwiecia leśnego
wygląda.

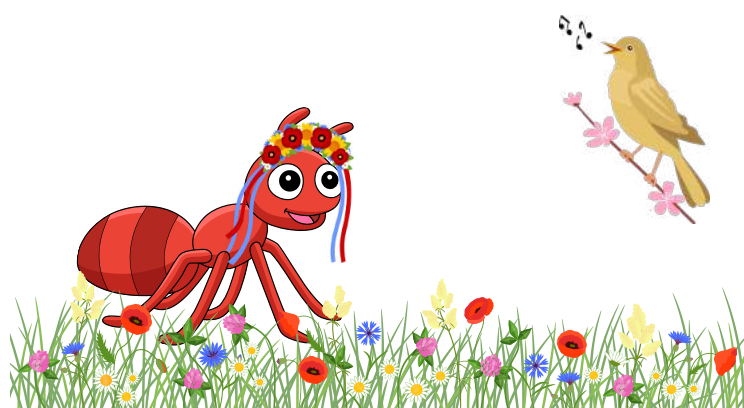
Słowami nie opisać zdziwienia Chmureczki,
Gdy zamiast miłego powitania,
Zobaczyła przy domku swoje walizeczki
Z kolonią nadeszła chwila rozstania!

Jak mogły mnie tak potraktować?
W czym aż tak zawiniłam?
Nie wiedzę, jak ciężko mi przyszło
pracować!
Te prace dla dobra ich wszystkich robiłam!

Smutek i żal miesza się z gniewem.
Mrówka dumnie od reszty odchodzi.
Nie podzielę się z nikim już swoim dziełem!
Nieznajomość terenu im jeszcze zaszkodzi!

Tak mijały letnie tygodnie.
Chmureczka pod sosenką zamieszkała.
Po lesie poruszała się swobodnie,
Każdy zakątek dobrze tam znała.

O świcie lubiła słuchać śpiewu słowika,
Który niczym magiczny feniksa zew,
Duszyckę stworzenia na wskroś przenika,
Nadzieją napawa wszystkiemu wbrew.



Kropelki rosy, jak łezki nieba
Gasiły małych żyjótek pragnienie.
Chmureczka miała wszystko, czego
potrzeba,
Trafiło ją jednak ogromne zmartwienie.

Za mrowiskiem malutka okropnie
tęskniła.
Bez swoich się czuła tak bardzo
samotnie...
O wielkim powrocie codziennie wręcz
śniła,
Odmienić trudy kolonii chciała żywotnie.

Tymczasem w kolonii nastała bieda -
Polany i łąki wysuszył żar słońca.
Nic zbierać w pobliżu się nie da.
Rozpaczy mróweczek nie widać końca...

Głód przeokropny nam grozi tej zimy!
Nie mamy co zbierać, wszystko spalone!
Jak przetrwać tę plagę? Co uczynimy?
Czy życie naprawdę jest już stracone?

Jak gdyby tej suszy było za mało!
Rodzina mrówkojadów zamieszkała
blisko.
Czy mrówki z życiem ujdą cało,
Gdy wróg szykuje napad na mrowisko?

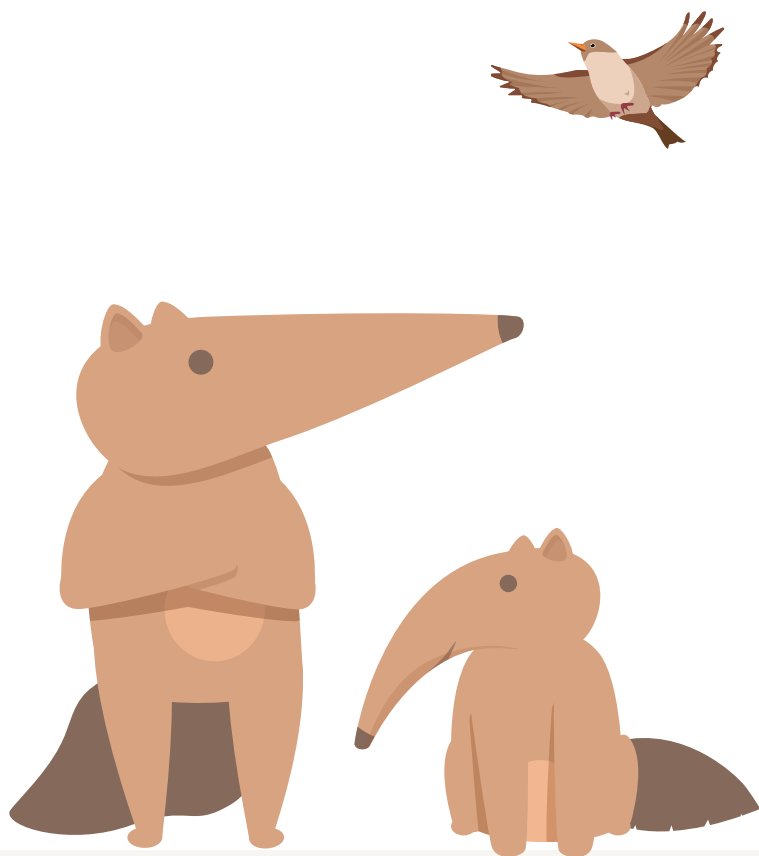
Chmureczka za przyjaciela mając
słowika,
Który w locie przemierza łąki, polany,
Dowiedziała się o obecności napastnika.
Postanowiła pokrzyżować jego nieczne
plany!

Wzięła swe mapy i jeszcze przed
zmrokiem
Podziemiem dostała się do mrowiska.
Musicie iść za mną najszybszym krokiem,
Gdyż głodny mrówkojad jest bardzo
blisko!

W kolonii ogromne wręcz poruszenie -
Czy mamy opuścić swój dom rodzinny?
Chmurka zapewnia - Jest większe
zmartwienie!
Mrówkojad nadchodzi, jest bardzo
zwinny!

Wyboru i czasu dłuższego nie mając
Za Chmurką pobiegły wszystkie mrówki.
W obliczu niebezpieczeństwa stając,
Nie mogły odmówić tej ciężkiej wędrówki.

Wszystkim udało się uciec do lasu,
Mrówkojad zastał już puste mrowisko.
Narobił z wściekłości niemało hałasu
I głodny powrócił na swoje siedlisko.



Gdy mrówki ujrzały leśne przestrzenie,
Z zachwytu, zdziwienia aż osłupiały!
Drzewa rzucały tu wszędzie swe cienie.
Jedzenia w nadmiarze mieszkańcy tu
miały!

Przez suszę ten teren jest oszczędzony,
Zbiorów wystarczy dla wszystkich na zimę!
Przyjmij, Chmureczko, nasze ukłony!
Przyjmij do siebie swoją rodzinę!

A morał tej bajki jest właśnie taki -
Nie oceniać pochopnie i nie skreślać
inności.

Zapamiętajcie to dobrze, drogie dzieciaki
-
Początek krzywdy się bierze z zazdrości!

Tak to, słuchacze moi mili,
Latem w lasach na mrówki uważajcie!
Żebyście nigdy słowem bliskich nie
krzywdzili!
Już koniec bajeczki, bywajcie!

KONIEC

